SILNE.

Aperiodyk społeczny

9/2024

+Dodatek specjalny

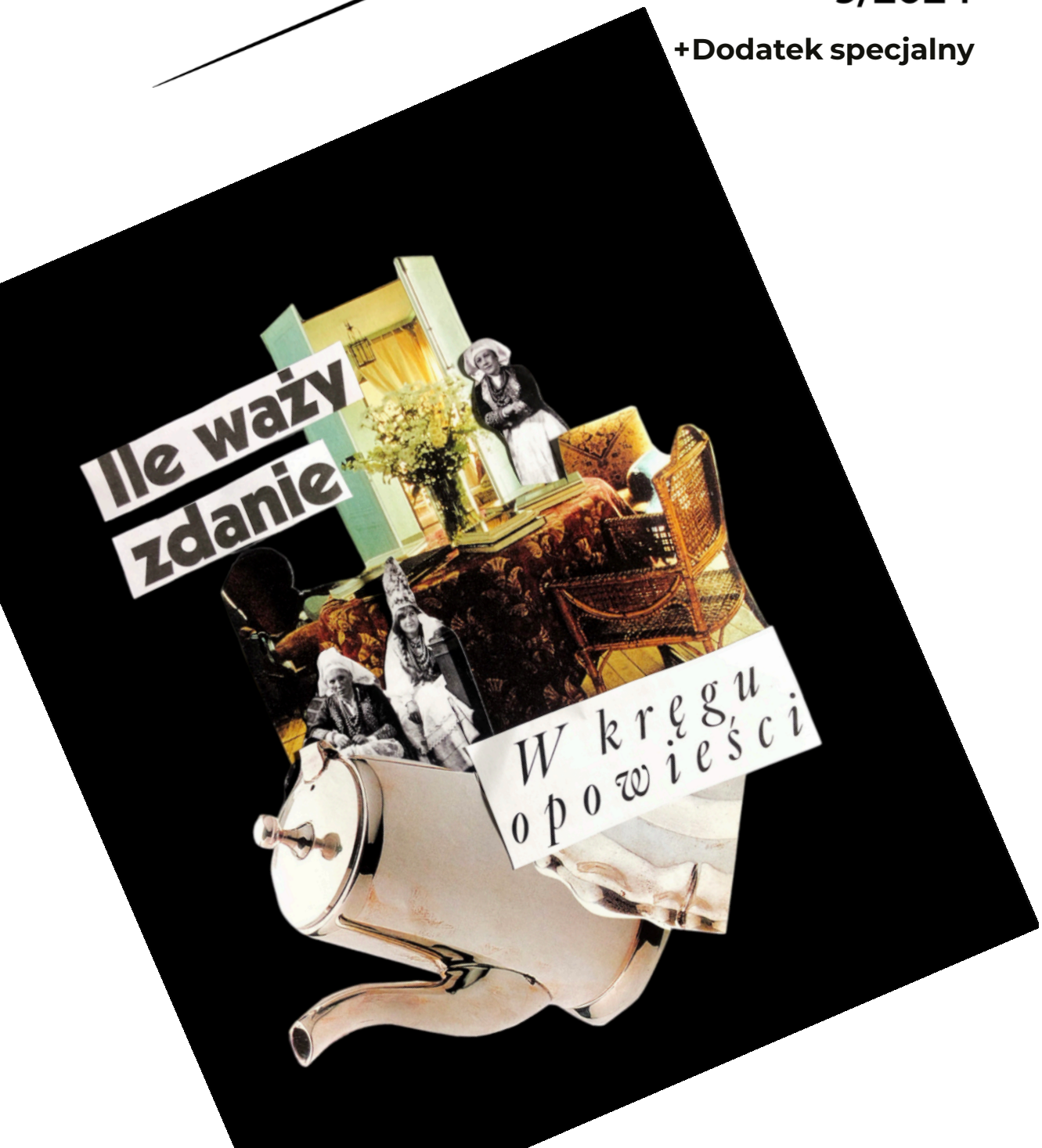

Redaktorka naczelna
Agnieszka Gralak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com
https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/
https://www.instagram.com/silne.aperiodyk/
http://lodzkiedziewuchy.org.pl/numer
https://issuu.com/silne.aperiodyk

Ilustracja na okładce
Patrycja Fiłka

Projekt graficzny, skład DTP
Agnieszka Gralak

Czasopismo *SILNE. Aperiodyk społeczny* jest objęte licencją Creative Commons: Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

Treści publikowanych artykułów nie zawsze odzwierciedlają zdanie redakcji

Łódź 2024

ISSN 2719-3179
e-ISSN 2719-3195

Wydawnictwo
Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom
ul. Ziemowita 6/21
92-414 Łódź

od redakcji

wybory do Sejmu i Senatu 2023
frekwencja najwyższa w historii
obalenie PiSu
politycy PiSu w szale
nowa władza...

Czy prawa kobiet będą priorytetem? Czy nasze postulaty będą miały wystarczające poparcie, aby zostać przyjęte i zrealizowane? Alternatywą dla PiSu w wyborach były między innymi osoby o konserwatywnych poglądach i duża ich grupa zasiada teraz w Sejmie.

Co istotne: dla praw kobiet nie jest ważne tylko odsunięcie PiSu od władzy. Ważne jest również to, aby nowa władza działała zgodnie z zasadami równouprawnienia dbając o wolność kobiet i ich prawo do decydowania o sobie.

Zatem czekamy i obserwujemy...

Nie przestajemy działać. Nasza praca aktywistyczna jest nadal ogromnie potrzebna. Nie zdamy się na łaskę czekając w ciszy.

Oddaję w Wasze ręce nowy numer *SILNYCH*. Jak zawsze pełen jest wartościowych, odkrywczych tekstów i wspaniałych ilustracji stworzonych przez niezwykłe Autorki. Poznajcie różne perspektywy i głosy feminizmu.

Zapraszam do lektury.

Agnieszka Gralak

spis treści

widzę słyszę mówię

Autorka Anonimowa – *matrix*.....**5**
Gothicwind – *sprawa brawurowej ucieczki*.....**6**
Gothicwind – *człowiek-widmo*.....**7**
Emilia Szulc – *biały feminizm nie taki feministyczny*.....**9**
Dominika Zajączkowska – *feminizm – od ruchu do towaru*.....**12**
Iwona Herbuś – *barbie – film wywołujący histerię wśród mężczyzn*.....**18**

Asian Women Manifesto/Manifest Azjatek

Iza Desperak – *o manifesto*.....**23**
introduction.....**24**
Manifesto.....**26**
wprowadzenie.....**27**
Manifest.....**29**

Veronica Lott – *złożona z bólu i umniejszania jestem*.....**30**
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – *szydełko w akcji nr 9*.....**33**
Poli Palian – *polka aktywistka, energia kali i shakti*.....**37**
Eśka – *terror końskich zalotów*.....**40**
Dorota Grochala – *przemówienie z manify Rzeszów*.....**41**

poezja.....**45**

recenzje

Iza Desperak – *beletryzowane herstorie? czemu nie*.....**49**

ilustracje

Agnieszka Grakak – strony:
6, 8, 9, 10-16, 19, 20, 41, 42, 51-55, IV, V, XVI, XXVI, XXVII, XXXII
Nadzieja Grochala – strony:
22
Amanda Kubiak – strony:
23-25, 27, 28
Veronica Lott – strony:
32
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – strony:
33, 34, 36
Poli Palian – strony:
39
Patrycja Fiłka (@przedcialem) – strony:
43, 44, 47, 48, 56

DODATEK SPECJALNY

Spotkanie z Martą Abramowicz wokół książki „Irlandia wstaje z kolan".....**I (57)**

matrix

Z niecierpliwością i nieskrywaną nadzieją czekałam na wybory parlamentarne w październiku 2023 roku. Nie dlatego, że widziałam w partiach opozycyjnych wzór cnót i wartości, ale dlatego, że to czas najwyższy, aby PiS odszedł od władzy i przestał psuć. Ku mojej radości osiągnęliśmy rekord frekwencji (74,38% dla Sejmu i 74,31% dla Senatu) i finalnie to opozycja stworzyła rząd.

Z uwagą obserwuję początki nowych rządów. Nie możemy uśpić czujności, gdyż każda władza powinna wiedzieć, że obywatele patrzą jej na ręce i są gotowi korzystać ze swoich praw i obowiązków.

Rozwój wypadków można ująć prosto: PiS się burzy i staje się opozycją – koalicja rządząca zaczyna „sprzątać bałagan" po PiS-ie, a PiS się nie daje i posuwa się do kolejnych desperackich kroków, uciekając z tonącego okrętu, jakim była wykreowana przez niego rzeczywistość.

Nie bez powodu wspominam o „wykreowanej rzeczywistości". Ostatnio coraz częściej mam wrażenie, że budzę się w jakimś matrixie. W naszej polskiej rzeczywistości zamknięcie tuby propagandowej (TVP INFO) nazywane jest zamachem stanu, a dwóch przestępców zaraz będzie męczennikami (mam na myśli Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – kiedyś szefowie CBA, a obecnie – skazani prawomocnym wyrokiem sądu na dwa lata odsiadki za nadużycia władzy w tzw. aferze gruntowej). Dla mnie miejsce osób skazanych prawomocnym wyrokiem jest w więzieniu, a nie u prezydenta na salonach. Procedura ułaskawieniowa została wszczęta przez prezydenta, a cały kraj obserwuje tę historię pełną zwrotów akcji.

Wcześniej chciałam napisać, że szarego człowieka to nie interesuje, ale to nie tak. Teraz jesteśmy świadkami i świadkiniami kondycji naszej praworządności. Kilka lat temu trudno było zrozumieć reformy sądownictwa i ogółem wymiaru sprawiedliwości, a teraz widzimy ich skutki. Rzeczy oczywiste nie są oczywiste. Skazani długo nie trafiali do więzienia, a w sprawę zaangażowało się wielu polityków i osób publicznych. Nadal nie wiemy, co będzie, bo zamieszanie wokół osadzonych nie maleje. Tym sposobem śledzimy jakąś absurdalną sagę, zamiast zająć się prawdziwymi problemami. Drożyzna, bajzel prawny, oświata i służba zdrowia w opłakanym stanie, umowy śmieciówki, brak stabilizacji związany z sytuacją ekonomiczną, wojna za wschodnią granicą, katastrofa ekologiczna... Naprawdę nie trzeba wymieniać dalej. Aż chcę zacytować piosenkę Marii Peszek *Sorry Polsko, wybacz mi*.

Autorka Anonimowa

sprawa brawurowej ucieczki

Jakaś dziewczynka czytała na ławce książkę o takim tytule. *Sprawa brawurowej ucieczki*.

Usiadłam obok i myśli zaczęły krążyć mi wokół nie brawurowej, ale wstrętnej, pozbawionej jakiegokolwiek honoru, ucieczki przed (sic!) prawem panów BYŁYCH posłów Kamińskiego i Wąsika.

Uczucie już nawet nie żenady, ale wstrętu wzbudziły we mnie wyświetlane w telewizji sceny idących pewnym krokiem, nietykalnych we własnym mniemaniu, powyższych panów, by udzielić konferencji prasowej.

Znaleźli bowiem azyl w Pałacu Prezydenckim. Ba, przewieziono tam ich walizki, bo pobyt, niczym w kurorcie, miał być dwudniowy, aby mogli swobodnie wziąć udział w skandalicznym wydarzeniu, obrzydliwym widowisku ku pokrzepieniu prezesa mylącego sznurówki i kolejność kolorów flagi Polski we wpiętej onegdaj przypince.

Wyświetlanie twarzy tych skazanych prawomocnym wyrokiem sądu ludzi na pomniku AK, żony skazanych w sejmie i protestach/manifestacjach; nie wiem, które z tych słów w tym kontekście bardziej profanuję, tanie – dosłownie i w przenoszeniu – widowisko z plakietkami, plakatami, krzykami... Sejm zamienił się w targ, na którym próbowano sprzedać zgniłe ziemniaki.

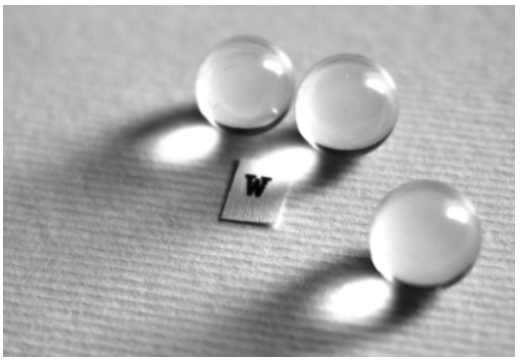

Wymiotować się chce na myśl, że w tym wszystkim uczestniczy prezydent, którego już nie tylko można by, jak dotąd, nazwać pacynką, ale pacynką na dopalaczach (w końcu już jest pełnoletni, choć można by w to często wątpić), gdyż jego twarz albo zastyga nie wyrażając nic bądź wykrzywia się w nagłym gniewie, jakby dopiero co wypił coś co dodało mu kruczych skrzydeł pisklaka, który macha nimi niezdarnie i na chybił trafił.

Ucieczka wszystkich od wszystkiego.
Skazanych posłów od kary.
Prezydenta od odpowiedzialności.
Hańby od pokory.
I nie ma w tym brawury.

Jest bezczelne chojractwo. I pycha, która już nie ma jak nadymać się bardziej, więc może wreszcie na kolanach i skomląc odejdzie jak najdalej.

Jako antonimy tytułu książki, którą z niesamowitą ciekawością czyta dziewczynka obok.
Wstałam i poszłam dalej.

Niech bohaterowie jej książki nie są już z nazwy skalani kłamstwem.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszność systemu ochrony zdrowia. Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.
Denerwuje mnie też podejście (nie)rządu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarek, ratowników medycznych, nauczycieli.
Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

człowiek-widmo

Ależ Piotr W.?
Któż to jest?
O kim mowa?

Nie znam.
Nie kojarzę.
Razem na TikToku? A co to TikTok?

Postać widmo.

Usilnie poszukiwane osoby, które w ogóle wiedzą, o kogo chodzi?

Nie tylko handlowano polskimi wizami, na boga, to jeszcze nie wiadomo kto za to odpowiadał, kiedy i skąd miał na to (ciche) przyzwolenie?

Ale ktoś został zatrzymany, tak?
Pewnie tak pro forma, bo Koalicja 15 Października się uparła, że nagle wszystko trzeba sprawdzać, naprostować, wszędzie audyty i „terror praworządności".

To może w ogóle nikogo przez te osiem lat nie było naprawdę w rządzie, kogo można by o odpowiedzialność działań zapytać?
Unikanie Formalnych Oświadczeń – tak nazwałabym postawę obecnej opozycji. UFO po prostu.

Nikt nie wie, nikt nic nie robił, oni bronią przecież konstytucji (nagle znają to słowo?), a wszystkiemu winien Tusk (żadnemu przez gardło nie przejdzie PREMIER). I w ogóle: für Deutschland.

Przez tvpis umierali ludzie lub, w najlepszej sytuacji, byli manipulowani, hmmm, raczej wprowadzani w trans wiecznej nienawiści sączącej się niczym ropa z celowo wykonanej i nieleczonej rany.

A kim straszono między innymi w spotach wstrętnych w wykonaniu i przekazie?
Emigrantami.

Ale chyba nie tymi, którym nikomu teraz nie znamy Piotr W. wizy na targach sprzedawać pozwalał i bez żadnej kontroli do Europy wpuszczał? Ale chyba nie równocześnie wtedy, gdy po stronie białoruskiej granicy za murem uchodźcy umierali w lasach?
Ależ, przecież to ich wina, że zapłacili nie temu komu było trzeba!

Komu?
Nie, nikt nie wie.

Do czasu, panowie, do czasu.
Temida nie dlatego ma oczy zasłonięte, by nie widzieć (niczym jedna z trzech japońskich małpek), ale że ten dodatek uosabia jej bezstronność.
A od tego to już nie uciekniecie.
Nawet Człowiek Widmo.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszność systemu ochrony zdrowia. Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.
Denerwuje mnie też podejście (nie)rządu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarek, ratowników medycznych, nauczycieli.
Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

biały feminizm nie taki feministyczny

Konstelacje władzy i przywileju, czyli kogo wciąż pomija biały feminizm i dlaczego to ma znaczenie.

Mizoginia jest standardem, seksizm jest standardem, klasizm także, a nie muszą Nam wiecznie królować. Ich nieodłącznymi towarzyszami są rasizm i queerofobia. Wszystkie one są fundamentami systemu, w których żyjemy, niezależnie od miejsca na ziemi, wszędzie tam, gdzie dotarła biała supremacja z kolegą kapitalizmem.

Samo zaistnienie feminizmu, popularność jego w pewnych miejscach na ziemi, na gadżetach i koszulkach, podczas koncertów wielkich gwiazd nie oznacza, że świat się zasadniczo zmienił, to, co obserwujemy to wciąż to samo w wersjach nowszych, nie taki całkiem feminizm, bo z wartościami suprematystycznymi wersji feminizmu, który dzieli i pomija miliony kobiet na świecie, a może nawet miliardy.

Biały feminizm, bo o nim mowa, to według Koi Beck, autorki książki *White Feminism*, kosmetyczny demontaż patriarchatu. Jest naznaczony rozwiązaniami skupionymi na jednostkach i indywidualizmie, raczej niż na rewolucyjnym zmianom w strukturach, które szkodzą kobietom i innym grupom marginalizowanym.

Mówiąc o indywidualizmie, mówi o zmianie osiągniętej przez jedną kobietę tu, jedną osobę nieheteroseksualną, jedną osobę migrancką, jedną osobę koloru na raz, krok po kroku, kobieta po kobiecie. Na ten przykład, celebrowanie jednej osoby niemęskiej w ministerstwie jako przełomu w całym systemie to kwintesencja białego feminizmu.

Kiedy taka jedna osoba trafia do instytucji, której struktury nie zamierzają w żaden sposób dokonywać zmian w kierunku stworzenia przestrzeni inkluzywnej i wspierającej dla samotnych kobiet, samotnych osób rodzicielskich, osób transpłciowych, osób migrujących, osób z niepełnosprawnościami, osób chronicznie chorych, nie ma zasięgu ani wpływu, aby sama dokonać przemiany. Nadal będzie przyjmowała kawę zrobioną przez młodą osobę asystencką, oczekiwała jak najszybszego

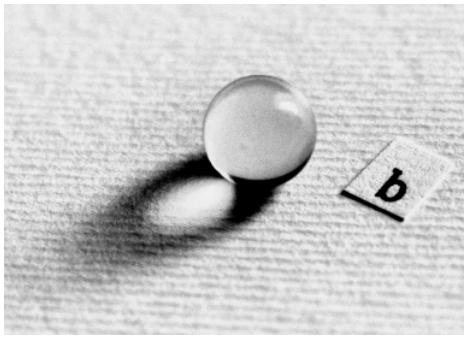

powrotu po urlopie macierzyńskim i przewracała oczami na widok zwolnienia lekarskiego „na dziecko".

Biały feminizm to „trickle down economy for feminism", czyli mit głoszący to, że dobrem jest jedna osoba, której udało się osiągnąć względnie wysokie stanowisko, dla wszystkich absolutnie wszystkich osób mniej uprzywilejowanych niż przeciętny biały mężczyzna. Białe feministki robiące biały feminizm, feminizm nieintereskcjonalny są równie nierewolucyjne dla praw wszystkich mniejszości, co wiara, że bogaci ludzie i ich bycie bogatymi są dobrem dla gospodarki jako całości. Wedle tego mitu, całkowicie pożyteczne jest robienie nadmiernych zapasów, wzbogacanie się ponad wyobrażenie jakiekolwiek przeciętnej osoby na planecie, ponieważ coś z tego skapnie dalej. Realia pokazują, że tak nie jest. Najbogatsi się bardziej bogacą, wykorzystują zasoby ziemi, aby mieć jeszcze więcej, a osoby pracujące dla ich firm są zawsze zbywalne, wystarczy, że zechcą podwyżek lub publicznie protestują przeciwko dyskryminacji.

Biały feminizm jedzie z tematem, że jak jest jedna Sheryl Sandberg albo Beyonce tudzież Dominika Kulczyk, Anna Lewandowska, to znaczy, że świat się diametralnie zmienił i każda, każda osoba socjalizowana do roli kobiet MA tę szansę, szansę, szansę na sukces. Faktem jest, że tak, zgodnie ze statystykami cis kobiety na wyżynach, także na stanowiskach menedżerskich w firmach wnoszą wiele, ale dla zysków firmy, a nie dla praw dla kobiet i innych grup marginalizowanych kolektywnie.

Biały feminizm, ani lokalnie w USA ani globalnie, nie czyni przełomu i wielkiej przemiany w kwestii praw dla wszystkich płci, wszystkich kolorów skóry z różnymi zasobami i możliwościami, równych szans i dostępu dla płci, nie wyłącznie deklaratywnego mówienia, że „wszyscy* jesteśmy równi", mimo iż wiele wnosi dla biznesu, a przez to dla gospodarki krajów. Statystyki nie kłamią, kobiety umieją zarządzać budżetami, osiągać kejpiaje (KPIs z angielska) i przeć do przodu, parcie na przetrwanie mamy wkodowane*, tudzież jest naturalne* (niepotrzebne skreśl).

Wchodzenie w miejsca, które są od zarania dziejów zarządzane przez cis i najwcześniej, najdłużej białych mężczyzn nie oznacza posiadania władzy, aby je zmieniać. Każda zmiana w strukturach to wysiłek więcej niż jednej osoby. Przypisywanie osiągnięć jednej osobie jest patriarchalne. Chwała im, przy pomijaniu osób, które je wspierają w pracy i poza nią, jest patriarchalne.

Zachęca Nas do przyjęcia *statusu quo* z subtelnymi poprawkami, gdzie pewien procent silnych, zdrowych, silnie zmotywowanych i nie-

zwykle pracowitych cis kobiet wchodzi w role tradycyjnie męskie i próbuje im dorównać tudzież przebić ich osiągnięcia z uśmiechem na ustach i mówieniu o firmie jako rodzinie. Firmie jako rodzinie, gdy nie mają czasu ani energii na spędzanie czasu z koleżankami, nie mówiąc o rodzinie.

Zachęca Nas do bycia tak dobrymi jak mężczyźni, najlepiej biali, ponieważ patrzy z góry na mężczyzn Czarnych i Brązowych, migrujących, pracujących fizycznie, istniejących bez wyższego wykształcenia i portfolio inwestycyjnego.

Zachęca Nas do udowodnienia, że możemy wszystko robić, gdy krwawimy i że macierzyństwo, praca opiekuńcza nie będą w żaden sposób wpływały na Nasze osiąganie celów, kejpiajów, podnoszenie kwalifikacji, udowadnianie przydatności do spożycia kapitalizmu i przez kapitalizm.

Zachęca Nas do wartościowania osób niemęskich robiących kariery, w większych, najlepiej międzynarodowych firmach, wyżej niż tych, które zajmują się pracą opiekuńczą, niezbędną społeczeństwom pracą pielęgniarską w szpitalach i domach, oraz tymi, które opiekują się dziećmi, swoimi i innych osób, które realizują się w sposób nieuwzględniony przez PKB. Tych, które karmią, kąpią, robią z dziećmi lekcje, czytają starszym osobom książki, wspierają ludzi w kryzysach emocjonalnych. I wielu, wielu innych.

I dopóki nie zauważymy, że nie jest to jedyna opcja, dopóty nie będzie dla Nas oddechu i chwały miękkości w obliczu kultu zapierdolu i ciągłego zawodowego rozwoju.

Zmiana nie będzie jedną prezydentką, premierką ani kobietą CEO, ba nawet nie CTO. Zmiana będzie stopniowa, krok po kroku, i będzie wynikiem pracy kolektywów, ruchów, grup osób. Jeśli będzie...

Emilia Szulc

feminizm – od ruchu do towaru

ABSTRAKT

W tekście podjęłam próbę omówienia przemian, jakie zaszły na przestrzeni ostatnich dekad w ruchu feministycznym, w wyniku których najbardziej rozpowszechnioną i powszechnie dominującą rolę w dyskursie przejął pop-feminizm. Nakreśliłam tło historyczne, w szczególności zmianę optyki, do jakiej doszło w czasach drugiej fali i która doprowadziła do aprobaty kapitalizmu przez dotychczas krytycznie do niego nastawiony ruch feministyczny. Był to moment, w którym zaczęła się kontynuowana później przez lata „współpraca" feminizmu liberalnego z kapitalizmem, za której finalny produkt można uznać właśnie pop-feminizm. Starałam się także zapewnić krytyczne spojrzenie na propagowaną przez pop-feminizm retorykę wzmacniania i wyboru jako sposobów służących głównie zwiększeniu sprzedaży przez dane marki. Tekst wpisałam w ciągle żywą i otwartą debatę krążącą wokół pytania, czy zmiany w ruchu feministycznym prowadzą do czegoś dobrego – dopasowania się do charakteru czasów, w których żyjemy, czy może wręcz przeciwnie – do odpolitycznienia i złagodzenia ruchu społecznego tak, by nie miał szans na zaprowadzenie realnej zmiany.

Nowa era w dziejach ruchu feministycznego nie zaczęła się wielkim protestem czy masowym zrywem, w wyniku którego na ulice wyszły miliony kobiet – nowa era w dziejach feminizmu zaczęła się w roku 2014, kiedy podczas MTV Music Awards Beyonce wystąpiła na tle ekranu z napisem „feminist". Samookreślenie się jako feministki przez Beyonce odbiło się echem na całym świecie i rozpoczęło efekt domina, który doprowadził do narodzin czegoś, co kilkadziesiąt lat temu wydawałoby się być oksymoronem – popularnego feminizmu. To dzięki Beyonce, a później Emmie Watson czy Taylor Swift feminizm z „brzydkiego słowa" stał się sloganem dla nowoczesnych, wyzwolonych kobiet. Całe pokolenie wychowane w cieniu mizoginistycznej kultury wcze-

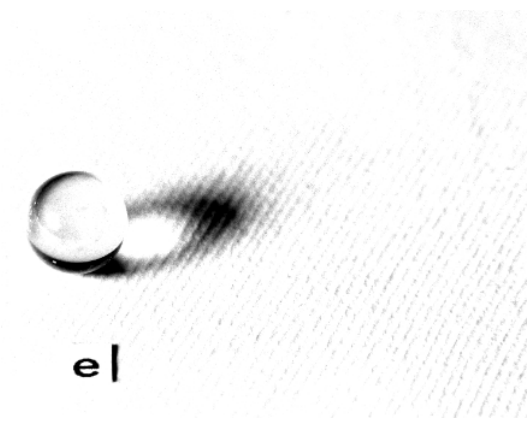

snych lat 2000 odkryło nagle feminizm. A wystarczyło, że zmienił twarz „nienawidzącej mężczyzn podstarzałej *butch* lesbijki" na „szczupłą i seksowną dziewczynę w obcisłym kostiumie, która ubiera się i maluje dla własnej przyjemności". Feminizm stał się sexy, feminizm stał się cool.

Ty też możesz być feministką!

Pop-feminizm powstał jako następstwo feminizmu liberalnego, skupiającego się na polepszeniu sytuacji kobiet w ramach systemu bez kwestionowania jego struktur i postfeministycznej narracji uznającej feminizm za walkę zakończoną sukcesem. Głoszone postulaty zostały odpolitycznione, co umożliwiło przejęcie ich przez kulturę popularną i media, a to doprowadziło do narodzin zupełnie nowego nurtu. Jak pisze Olivia Kłusek w Trywializacji feminizmu. Pop-feminizm, latte-feminizm i girl power w kobiecej prasie ilustrowanej segmentu luksusowego, feminizm w tym wydaniu przestaje być radykalnym ruchem społecznym, a staje się stylem życia czy nawet tożsamością, którą można wybrać z grona wielu dostępnych na rynku. Jednocześnie pop-feminizm przez swój prosty i ekspresyjny przekaz dociera do osób, które nie miałyby szans na spotkanie z feminizmem w żadnej innej odsłonie – a przez to młode dziewczyny chętniej deklarują się jako „feministki".

Ostatecznie więc wszystko wychodzi na dobre, prawda? W końcu w ten sposób feminizm idzie z duchem czasu i zmienia się tak, żeby młode dziewczyny uznawały jego postulaty za atrakcyjne. Przecież chodzi o to, żeby ruch feministyczny trafiał do wszystkich kobiet, prawda?

Tylko jeśli każda kobieta może być feministką, to kim właściwie jest feministka?

Andi Zeisler opisuje całkowitą przemianę ruchu feministycznego w ostatniej dekadzie i zdominowanie feministycznej narracji przez apolityczną, zdekontekstualizowaną wersję ruchu, jaką w istocie jest pop-feminizm[1]. Wybiera on tylko te najbardziej atrakcyjne elementy teorii feministycznej i „rozwadnia" postulaty, które mogłyby wywołać potencjalne kontrowersje, by sprzedać swoje idee jak największej liczbie osób.

[1] A. Zeisler, *We Were Feminist Once. From riot grrrl, to covergirl, the buying and selling of a political movement*, PublicAffairs, New York 2016

Nie przekazać, nie upowszechnić, ale właśnie sprzedać, bo o sprzedaż się tutaj w ostatecznym rozrachunku chodzi. Bo pop-feminizm nie jest już dłużej ruchem, jest towarem.

Jak ruch zmienił się w towar

Przemiany, które doprowadziły do tego przesunięcia, można prześledzić aż do czasów drugiej fali feminizmu, kiedy to najbardziej reprezentatywną odmianą ruchu stał się feminizm liberalny. W odróżnieniu od feminizmu radykalnego feminizm liberalny zakłada działanie na rzecz równości kobiet w ramach obowiązującego systemu kapitalistyczno-patriarchalnego. Feminizm liberalny odpowiada za upowszechnienie sztandarowych postulatów kojarzonych z ruchem jak pełnia praw reprodukcyjnych, zlikwidowanie luki płacowej i szklanego sufitu, zgłaszanie przypadków molestowania seksualnego. W jego ramach rozpoczęła się także retoryka *empowerment* obecna dzisiaj na każdym kroku, gdzie już wszystko, tak długo jak robimy to „dla siebie", może być wyzwalające. Widzicie problem?

Nancy Fraser opisuje narodziny drugiej fali jako krytykę powojennego kapitalizmu zarządzanego przez państwo, jednak wraz z nastaniem ery neoliberalizmu i potrzeby nowej, taniej siły roboczej, feministyczne postulaty zaczęły mu służyć[2]. Środowiska neoliberalne przejęły je, czyniąc z nich część propagowanej ideologii merytokracji, wolnego wyboru i indywidualizmu. Neoliberalizm uprawomocnił feminizm, a feminizm uprawomocnił neoliberalizm. Sytuacja jeszcze bardziej zagęściła się wraz z wkroczeniem na scenę mediów masowych, a potem social mediów, których popularność była ostatnim krokiem na drodze do powstania pop-feminizmu. Młode użytkowniczki mediów społecznościowych szukają przynależności, ale niekoniecznie chcą zagłębiać się w feministyczną teorię i krytykę – pop-feminizm umożliwił im samookreślenie się jako „feministki" bez tego. Oferuje im wzmacniające hasła na różowym tle, karuzele na Instagramie ze zdjęciami celebrytów w koszulkach „this is what feminist looks like" i trzydziestosekundowe klipy influencerek na TikToku pokazujących swoje wyestetyzowane codzienne życie jako „młodych feministek".

Znowu zatrzymajmy się, by zapytać, czy to coś złego? To dobrze, że feminizm zmienia się i idzie z duchem czasu, że powstają nowe nurty

[2] https://www.theguardian.com/commentisfree/2013/oct/14/feminism-capitalist-hand-maiden-neoliberal (dostęp: 12.04.2023)

przemawiające do młodych, że nie trzymamy się kurczowo wizji feminizmu jako skostniałych akademickich teorii. Jednak musimy zadać sobie pytanie – czy taki feminizm, feminizm w wersji pop, dalej spełnia swoje podstawowe założenie? Czy pop-feminizm wpływa na polepszenie życia kobiet? Czy wręcz przeciwnie – przyczynia się do kreowania kolejnych niemożliwych do spełnienia standardów i napędzania konsumpcji? Skoro feminizm się sprzedaje, to wystarczy otagować produkt jako feministyczny, który kupujemy/używamy „dla siebie" i mamy sukces w kieszeni.

Jakiego feminizmu chcemy?

Pop-feminizm dla wielu jest tylko pierwszym krokiem, wstępem do feministycznego świata i tę funkcję spełnia znakomicie. Udało mu się to, czego od dekad nie mogły osiągnąć aktywistki – zerwać z wizerunkiem feminizmu jako czegoś przestarzałego, nieaktualnego, należącego do pokolenia naszych babek. Coraz więcej kobiet identyfikuje się jako feministki i już w młodym wieku uwrażliwia się na istotne problemy społeczne oraz zagadnienia etyczne. Pop-feminizm nie jest złem wcielonym i ostatnim gwoździem do trumny ruchu, ale nie może stać się jedyną opcją, nie może być jednym głosem, który słyszymy. Nie możemy się tutaj zatrzymać.

W przypadku pop-feminizmu mamy do czynienia z przekształcaniem, a często także całkowitym wypaczaniem feministycznych idei w kulturze i funkcjonowaniem ruchu w strywializowanej formie. A w tej formie nie ma miejsca na rzeczy wymykające się upraszczającej narracji, na włączenie głosów osób LGBTQ+, kobiet nie-białych, kobiet nienormatywnych, kobiet z niepełnosprawnością. To przetwarzanie feminizmu przez media i popkulturę oraz aprobata ze strony gwiazd doprowadziły do tego, że „feminizm" stał się najgłośniejszym słowem sezonu, a przez to stał się czymś, co warto sprzedać. Mówiąc o współczesnym feminizmie, nie sposób uciec od jego powiązań z kapitalistycznym rynkiem, gdzie idea stała się towarem i jest sprzedawana konsumentom. Szczególnie przyczyniła się do tego retoryka *empowerment* i sprowadzenie feminizmu do jednego hasła, a właściwie nawet jednego słowa – wybór.

Iluzoryczna wolność wyboru

Znowu – na pierwszy rzut oka nie ma w tym nic złego. Przecież wolność wyboru jest wartością, którą wszyscy uznajemy za cenną. Problem pozwala uchwycić drobna zmiana optyki i zadanie sobie pytania za każdym razem, kiedy coś jest wam prezentowane jako wasz „indywi-

dualny wybór" – kto najbardziej na tym zyska? Kategoria „świadomego wyboru" staje się znacznie bardziej problematyczna, gdy uzmysłowimy sobie, że żyjemy w patriarchalnym, skapitalizowanym społeczeństwie, który od dzieciństwa wtłacza nam wartości i idee do głowy tak skutecznie, że w dorosłym życiu bez chwili zastanowienia prezentujemy je jako własne. Czy w świecie, który na każdym kroku manifestuje kult młodego, gładkiego ciała jesteśmy w stanie podejmować świadome decyzje dotyczące naszego wyglądu? Czy możemy golić nogi „dla siebie"? A nawet jeśli wydaje nam się, że lubimy to robić to czy dalej nie jest to działanie zakorzenione w patriarchalnym, męskocentrycznym idealizowaniu gładkiego ciała jako spełnienia seksualnych fantazji?

Różnicę między pop-feminizmem a feminizmem można ująć tak: ten pierwszy widząc reklamę Dove, w której występują kobiety o różnych sylwetkach pod hasłem „każdy jest piękny" zaklaska w zachwycie nad wzmacnianiem kobiet i promowaniem różnorodności, ten drugi zwróci uwagę na to, że jest to reklama produktów firmy kosmetycznej, której powodzenie zależy od utrwalania kobiecych kompleksów i niepewności, a później oferowanie remedium na nie w postaci kolejnych kremów, żeli czy serum. Nawet jeśli na tle innych marek niepodważających kanonów piękna, Dove proklamuje autentyczną troskę o swoje odbiorczynie i przejmowanie się dobrobytem kobiet to jest to obecne tylko w takim stopniu, który nie zagrozi wzrostowi sprzedaży. Firmom nie zależy na wzmacnianiu kobiet, na wprowadzeniu równouprawniania i poczucia, że „każdy jest piękny" – zależy im na sprzedaży. I feminizm w ich brandingu pojawił się wyłącznie dlatego, że teraz się sprzedaje.

Po raz kolejny wracamy do naszego pytania – czy to coś złego, że feminizm zmienia się, a nawet sprzedaje, skoro w ten sposób dociera do większego grona ludzi?

Tutaj musimy zrewanżować się kolejnym pytaniem – jaka jest cena tego, że feminizm stał się popularny i czy jesteśmy gotowe ją płacić?

Feministyczna przyszłość

Niemożliwe jest stworzenie masowego ruchu bez masowego przekazu. Feminizm na przestrzeni wieków przeszedł szereg przemian prowadzących do wzrostu jego popularności, udało mu się przyciągnąć coraz większe grono osób zainteresowanych jego ideami. Chcąc zmieniać rzeczywistość musiał jednak sam się zmienić, by pozostać aktualnym i atrakcyjnym – a w obecnej kapitalistycznej rzeczywistości, by umieć się „sprzedać". A to nie mogło udać się

bez pójścia na kompromisy. Historia feminizmu tak postrzegana jawi się jako historia ustępstw, odkładania problemów na lepsze czasy i ciągle powracającego, doskonale nam znanego argumentu o tym, że „społeczeństwo jeszcze nie jest gotowe na takie zmiany".
A kiedy będzie?

Poprzestając na pop-feminizmie ciągle odsuwamy ten moment w czasie.

Lola Olufemi doskonale wyjaśnia, dlaczego feminizm liberalny i pop-feminizm nie wystarcza – bo to głos uprzywilejowanej mniejszości, który oferuje łatwą, tryumfalną opowieść[3]. Samo wejście feminizmu do mainstreamu nie sprawia, że traci on na jakości, jednak musi on dalej nieustannie kwestionować status quo i uwidaczniać wielość głosów. Różnicują one doświadczenia, komplikują postulaty i utrudniają sprowadzanie wszystkiego do krótkich haseł, bo zawsze pojawi się jakieś „ale". Ale (no właśnie) nikt nie powiedział, że feminizm ma oferować proste rozwiązania.

Źródła:

Kłusek O., *Trywializacja feminizmu. Pop-feminizm, latte-feminizm i girl power w luksusowej prasie kobiecej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017.

Olufemi L., *Feminism, Interrupted. Disrupting Power*, Pluto Press, London 2020.

Zeisler A., *We Were Feminist Once. From riot grrrl, to covergirl, the buying and selling of a political movement*, PublicAffairs, New York 2016.

Fraser N., *How feminism became capitalism's handmaiden – and how to reclaim it*, URL: https://www.theguardian.com/commentisfree/2013/oct/14/feminism-capitalist-handmaiden-neoliberal [data dostępu: 13.04]

Schickert Ch., *Feminizm dla 99 procent* [rozmowa z Nancy Fraser], URL: https://krytykapolityczna.pl/swiat/feminizm-w-czasach-neoliberalizmu-fraser/ [data dostępu: 13.04]

Verma J., *What Is Pop Feminism?: Unpacking The Layers Of 'Girl Power' Feminism* https://feminisminindia.com/2021/12/10/what-is-pop-feminism-unpacking-the-layers-of-girl-power-feminism/ [data dostępu: 13.04]

Wężyk K., *Popfeminizm wszedł do mainstreamu. Tylko się cieszyć, prawda? Nie tak szybko*, URL: https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,80530,21562119,popfeminizm-wszedl-do-mainstreamu-tylko-sie-cieszyc-prawda.html [data dostępu: 13.04]

Dominika Zajączkowska

kulturoznawczyni, pisarka, feministka. Miłośniczka literatury, mocnej kawy i długich spacerów

[3] L. Olufemi, *Feminism, Interrupted. Disrupting Power*, Pluto Press, London 2020.

barbie – film wywołujący histerię wśród mężczyzn

O filmie *Barbie* było bardzo głośno, wiele osób wypowiadało się na jego temat. I chyba nikogo nie dziwi, że jak zwykle mężczyźni mieli najwięcej do powiedzenia. I nie, nie chodzi o to, że wyrażali swoje opinie, chodzi o to w jaki sposób to robili. Przy okazji krytyki filmu z ich strony, nie brakowało też obrażania i wyśmiewania kobiet. No przecież, jak mogliby nie skorzystać z okazji i nie naubliżać kobietom.

Zacznijmy od początku. Film *Barbie* jest naprawdę dobry, zarówno pod kątem gry aktorskiej, ścieżki dźwiękowej, jak i przesłania płynącego z filmu. I tak, film jest feministyczny, krytykuje mężczyzn oraz pokazuje czego kobiety wielokrotnie doświadczają w swoim życiu z ich strony. I to są bardzo ważne i pozytywne elementy tego filmu. Niestety nie dla wszystkich. Histeria mężczyzn na temat *Barbie* osiągnęła gigantyczne rozmiary.

Mężczyźni w komentarzach wylewali swoje żale, że *Barbie* to promocja matriarchatu, dążenie do władzy kobiet i dyskryminacji mężczyzn, odwrócenie sytuacji itd. Tylko że w *Barbie* sytuacja nie jest odwrócona o 180 stopni, a traktowanie kenów przez barbie jest odległe od tego, jak mężczyźni traktowali i traktują kobiety. Najważniejsza różnica jest taka, że kenom ze strony barbie nie dzieje się żadna krzywda fizyczna. Barbie mają władzę i głos decydujący, jednocześnie nie stosują przemocy wobec kenów. Kobiety w prawdziwym życiu nigdy nie miały zagwarantowanego takiego „luksusu", a przemoc ze względu na płeć nadal jest ogromna.

Spore oburzenie wzbudzał też wątek połączony ze świetną sceną, kiedy dziewczynki niszczą lalki przypominające niemowlaki. Ta scena pokazana jest w humorystyczny sposób, a jednocześnie zwraca uwagę na bardzo ważny temat. Kobiety od najmłodszych lat socjalizowane są do ról opiekuńczych i do macierzyństwa, a to jest bardzo szkodliwe. To czy kobieta chce być matką czy nie, to jest tylko jej decyzja, nikogo innego. Ten wątek wzbudzał niemałe kontrowersje, bo wreszcie otwarcie uderzał w wyzysk reprodukcyjny kobiet i uprzywilejowaną pozycję mężczyzn, którzy dostają nowe pokolenia na gotowe przy zerowym ryzyku zdrowotnym i minimalnym ryzyku ekonomicznym i społecznym w porównaniu do kobiet. Mężczyźni wprost krytykowali przekaz płynący z filmu, że kobieta może być kim chce (chociaż jeden z nich napisał nawet czym zamiast kim, co po raz kolejny pokazuje przedmiotowe podejście do kobiet). To jest jeden z „dramatów" mężczyzn, czyli brak tak silnej możliwości, jak kiedyś wpychania kobiet w przestarzałe role społeczne im niezagrażające. Przecież też, dlatego cały czas starają się ogra-

niczać kobietom podstawowe prawa człowieka. O obsesji wielu mężczyzn na temat prawa do aborcji i chęci kontroli kobiet jak własności świadczy też wypowiedź polityka, który doszukał się w filmie aborcji, której nie było.

Mężczyznom też wyjątkowo nie podobało się, że to kobiety rządzą w barbielandzie, a mężczyźni są dodatkami oraz scena pod koniec, gdzie jeden z kenów dostał niższe stanowisko niż chciał. Wróćmy do rzeczywistości, czy kobiety dostały coś w prezencie? Czy kobiety od zawsze miały podstawowe prawa? Nie! Nadal nie mają takich samych praw, np. wspomniany brak praw człowieka lub większe narażenie na przemoc i związane z tym poczucie bezkarności wśród mężczyzn (wręcz śmieszne kary dla nich lub w ogóle ich brak). Ale skupmy się na tych stanowiskach. Wszyscy świetnie wiemy, że mężczyźni zajmują w większości stanowiska związane z władzą. Są również częściej zapraszani do mediów, bo przecież ekspert znaczy więcej niż ekspertka. Spójrzmy jeszcze na prawo do kształcenia się. Mężczyźni uwielbiali ograniczać kobietom dostęp do edukacji, co więcej, nadal są miejsca, gdzie mężczyźni odbierają lub ograniczają kobietom prawo do kształcenia się. Niestety za mało mówi się o takim zjawisku jak Efekt Matyldy, a przy okazji tego filmu mężczyźni wypisywali bzdury, że to oni odpowiadają za cały rozwój, a kobiety dzięki nim nie muszą żyć w jaskiniach, co kolejny raz pokazuje, że nie mają nawet podstawowej wiedzy związanej z naukowczyniami, których osiągnięcia przypisywane były mężczyznom lub w ogóle pomijane. Chyba też nie trzeba przypominać, jak mężczyźni drwią z parytetów i jak śmieszkują, że kobiety nie nadają się do pewnych spraw. A jak nagle jeden z kenów nie dostał tego czego chciał, to już tragedia, bo przecież mężczyźnie po prostu wszystko się należy. W filmie nawet jest wytłumaczenie i odniesienie do sytuacji kobiet na świecie, ale przecież kto by się tym przejmował. Mężczyźni mają otrzymywać od razu wszystko, a nie tak jak kobiety, które od zawsze musiały wyszarpywać podstawowe prawa, w tym np. wspomniane wyżej prawo do edukacji lub prawo do głosowania.

Te wszystkie przykłady dyskryminacji kobiet są ze sobą powiązane. Mężczyźni robili wszystko, aby kobiety były od nich zależne. To są fakty, z kolei *Barbie* to film, który tak naprawdę w małym stopniu odwraca sytuację. Kluczowe jest to, że to kobiety mają władzę, a nie mężczyźni i tego tak naprawdę histeryzujący w komentarzach faceci nie mogli

znieść. Jeden z mężczyzn (amerykański konserwatysta) nawet spalił lalki Barbie i wrzucił to do sieci. To dopiero ciekawe, z jednej strony mężczyźni powielają kłamstwa, że są tacy logiczni i racjonalni, a z drugiej strony film potrafi doprowadzić ich do takiego stanu, że aż palą lalki.

Tak samo mężczyźni dumnie głosili, że *Barbie* to feminizm dla dwunastolatek, tępa propaganda, feministyczny ściek, toksyczna propaganda i wiele innych. Mocno krytykowali feminizm przedstawiony w filmie i objaśniali na czym polega równość. Typowe, uprzywilejowani systemowo od zawsze mężczyźni „dzielnie" tłumaczą dyskryminowanym od zawsze systemowo kobietom, co mogą robić w ramach feminizmu. Objaśniali jak dziewczyny powinny się zachowywać, aby nie zaburzyć obecnego stanu, gdzie patriarchat ma się dobrze i aby nie urazić niczym żadnego mężczyzny. Pisali też, że co innego walka o równość, a co innego mizoandria albo że media są przesiąknięte agresywnym feminizmem. To dopiero łaskawcy, pozwolą kobietom dążyć do równouprawnienia przez kolejne setki lat, bo oni będą to równouprawnienie nadal hamować. Tak samo ich twierdzenia w stylu, że to tępa propaganda lub feminizm dla dwunastolatek. Kobiety miały zacząć analizować, że może nie powinny chwalić tego filmu, bo wyjdą na infantylne i nierozgarnięte osóbki. Dokładnie o to mężczyznom chodziło, robią to co robili od zawsze. Chcą zawstydzić kobiety i umniejszyć ich zdanie, ich perspektywę i ich doświadczenia. Chcieli po prostu skutecznie uciszyć kobiety i zrobić z Barbie głupiutki i szkodliwy film.

Poza tym wszystko musi być o nich i dla nich. Jeśli nie są w centrum uwagi, to mamy wspomnianą histerię. Czy to artykuły o przemocy wobec kobiet, czy o *Barbie*, mężczyźni wypisują nieśmiertelne komentarze w stylu „a co z mężczyznami". Nagminnie próbują odwracać uwagę od problemów kobiet i przekierować ją na siebie. Tak było i tym razem. *Barbie* to film o kobietach i głównie dla kobiet. I na tym polega problem, ktoś śmiał postawić kobietę w centrum uwagi, a nie mężczyznę.

W *Barbie* pojawia się dialog:

– Coś wam nie wychodzi ten patriarchat.

– Wychodzi, tylko teraz lepiej się maskujemy.

To jest jedno z najlepszych podsumowań tego filmu. Mężczyźni zrobią wszystko, aby nie było równości, bo równość oznacza brak władzy, a o to od zawsze chodziło. O władzę jednej połowy społeczeństwa nad drugą. Rozejrzyjmy się wokół, mamy *mansplainig, manspreading, cat calling*, szklany sufit i wieczne umniejszanie kompetencji oraz wiedzy kobiet, gorsze traktowanie na rynku pracy, brak podstawowych praw człowieka, promowanie religii uderzających w kobiety i ich prawa a wywyższających mężczyzn, ogromną przemoc wobec kobiet i dziewczynek, a nawet wymazywanie słowa „kobieta" i zastępowanie go określeniami „osoba niemęska" lub „osoba z macicą". A to wszystko w XXI wieku. Jakich jeszcze dowodów potrzeba, aby przyznać, że mężczyźni zrobią wszystko, na co pozwalają im dane czasy, żeby utrzymać swoje uprzywilejowanie? A prawda jest taka, że nawet teraz mogą pozwalać sobie na bardzo wiele, bo przecież mają większość władzy. Mamy na to mnóstwo dowodów z historii i obecnie, więc przestańmy wreszcie zaprzeczać oczywistościom. Patriarchat jest na rękę mężczyznom, gdyby tak nie było, to już dawno temu ramię w ramię staliby z kobietami, aby obalić ten system, a jakoś im się do tego nie spieszy. Nadal korzystają z uśmiechem z jego benefitów, tylko teraz lepiej się maskują, co świetnie pokazał też ten film.

Nie zabrakło też strażniczek patriarchatu, które zaczęły rozczulać się nad kenami i przytakiwać mężczyznom, którzy wyśmiewali *Barbie*. Niestety zawsze znajdą się panie, które zrobią wszystko, aby przypodobać się facetom. Przytakują im we wszystkim, kopią dołki pod innymi kobietami, próbują wyśmiewać i obrażać kobiety. Często dokładnie jak mężczyźni, stosują personalne przytyki w stronę kobiet, które nazywają sprawy po imieniu. Nawiązują do pracy, zainteresowań, wykształcenia, a czasem nawet do wyglądu innych kobiet. Chcą w ten sposób zawstydzić i uciszyć inne kobiety, bo w nagrodę dostaną ochłapy od mężczyzn, że tak dobrze podtrzymują dyskryminację kobiet. Warto też zaznaczyć, że strażniczki patriarchatu cechuje duża hipokryzja. Krytykują feminizm, obrażają kobiety, które mają własne zdanie i nie boją się go wyrazić, a jednocześnie korzystają z wszystkiego tego co kobiety im wywalczyły. Gdyby nie nasze przodkinie, to one nawet nie mogłyby teraz głosić tych swoich bzdur atakujących inne kobiety/feministki. Warto też zaznaczyć, że tak zwane *pick me* są strasznie wyczulone na krytykę mężczyzn. Potrafią zaciekle ich bronić, mimo że mężczyźni nie bronią kobiet. W Internecie jest pełno komentarzy, gdzie *pick me* robią aferę, bo jakaś kobieta śmiała napisać coś dosadnie o skandalicznym zachowaniu mężczyzn. Jest też mnóstwo komentarzy mężczyzn obrażających i wyśmiewających kobiety i tu jakoś inni mężczyźni nie są skorzy do zwrócenia im uwagi, aby się opamiętali. Ale do *pick me* nic nie dociera,

one każdą krytykę mężczyzn odbierają personalne, np. że ktoś „uderza" w ich związek i one teraz zrobią wszystko, aby taką asertywną i odważną kobietę uciszyć. W *Barbie* też jest pokazane, że kobiety nie zawsze są dla siebie dobre i miłe, co też jest bardzo ważnym elementem tego filmu. Jednak, kiedy wreszcie wykazały siostrzeństwo, dały radę zmienić bardzo wiele. I tak samo jest w realnym świecie, siostrzeństwo kobiet to jedna z najsilniejszych broni przeciwko patriarchatowi. Szkoda, że część kobiet jeszcze tego nie rozumie lub raczej udaje, że tego nie rozumie, bo wolą posłusznie grać w męska grę układania świat pod wygodę mężczyzn.

Jak widać po wielu nienawistnych komentarzach ze strony mężczyzn, film *Barbie* był bardzo potrzebny. Bo kolejny raz udowodnił coś bardzo ważnego. Mężczyźni świetnie wiedzą co od zawsze robili i nadal robią kobietom i nie mogą znieść nawet myśli lub filmu, gdzie jest tylko częściowe odwrócenie ról. Z kolei dla kobiet to była, jest i jeszcze przez wiele lat będzie rzeczywistość.

dr Iwona Herbuś

Autorka powieści „Inny świat. Kim jestem" i „Inny świat. Powrót".
Doktorka nauk społecznych, przedsiębiorczyni, artystka tworząca abstrakcyjne obrazy.

Aikokul

o manifesto

Asian Women Manifesto/Manifest Azjatek powstał w ramach zajęć Feminist Methodologies, prowadzonych w ramach programu Gender Studies GEMMA na Uniwersytecie Łódzkim. To projekt, składający się z sesji fotograficznych uczestniczek go współtworzących, wystawy fotograficznej, która odbyła się w maju i czerwcu 2023 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego i wreszcie tekstu samego Manifestu, które stanowią integralną całość projektu. Pomysłodawczynią, inicjatorką i autorką była Aikokul Ibraeva. Otwierając wystawę wygłosiła też wprowadzenie do projektu, które również udostępniamy.

Iza Desperak
opiekunka naukowa

introduction

„Are you real?" This is the most common question I receive on dating apps in Poland. „Yeah, you know these Asian girl scammers..." they continue. A praised Polish director asked me if he can touch my eyes. „Is not racist", – he argued then after.

I've been living in Eastern Europe for more than three years overall and I experienced Covid racism first, then found out about Yellow Fever and fetishization.

„I heard Asians' pussy is tinier", „You, Asians are good in a massage", „Aren't you, Asians, crazy in the bed?" – there is a whole generalization, misconception, fetishization of an Asian woman's body, behavior, perception in a white world.

„Yellow Fever" is the fetishization of East, Southeast, and Central Asian women.

Where is it rooted? The fetishization or inverted idea of geishas has contributed to the harmful stereotype of Asian women as submissive, obedient, and quiet.

US military activity in East and Southeast Asia, including the Philippine-American War, the Vietnam War, and the Korean War, led to soldiers patronizing local sex workers and fostering a narrative of Asian women „existing to serve white men".

Zahra

Most searched porn on Pornhub in 2022 was hentai, Japanese, and Asian. The porn industry artificially damages the image of Asian women by imposing on us unreal skills, and features, and portraying us as someone crazy in bed. And if it's not crazy, then obedient and submissive.

Media, in general, has a long history of perpetuating stereotypes and exoticizing people of different races and ethnicity – Asian women are either sexy killers with red lipstick or serve white people in a beauty salon. None of us smiling here in the photos, getting far from the stereotype of a nice and smiley anime girl. Today, we're showing the differences in Asian Women's Manifesto.

Today I'm presenting our Manifesto and it's crucial I'm doing it here, in Poland in European Union, and I want to thank my Gemma program for supporting it as well as the Philology Faculty. I want to thank also my Professor Isabella Desperak, who approved the exhibition when it was just an idea within the Feminists methodologies course. Huge thanks also to my friends and classmates for their endless support.

The sheroes of the exhibition:
Nur Aisyiah Az Zahra
Aikokul Ibraeva
Botagoz Balgarina
Dilnaz Tulemissova
Yingying Ni
Photographer: Amanda Kubiak
Author: Aikokul Ibraeva

Botagoz

Manifesto:

Decolonize me
I'm not your fetish
I'm not from anime
I'm here not to cure your yellow fever
My vagina is not tinier
I'm not your sexual fantasy
I'm not waiting for a white prince
I'm not waiting for a prince at all
I'm the queen
My eyes are beautiful
My cheeks are beautiful
My nose is beautiful
My lips are beautiful
My brows are beautiful
My body is beautiful
I cherish my Asian beauty
I'm Asian. Not your fetish.
We/I could be different.
With different cultures.
Interests.
Jobs.
Goals.
We're diverse. Not one yellow fever.
Decolonize yourself.
Decolonize beauty standards
Decolonize Asian women's perception
We are human beings. Not white supremacists' fetish.
Not your fetish.
Decolonize.

wprowadzenie

„Ale jesteś prawdziwa?" to najczęstsze pytanie, jakie zadają mi w aplikacjach randkowych w Polsce. „No, wiesz, te fejkowe konta..." dodają. Pewien ceniony polski reżyser zapytał, czy może dotknąć moich oczu. „To nie jest rasistowskie" – tłumaczył.

Mieszkam w Europie Wschodniej już ponad 3 lata, najpierw doświadczyłam rasizmu związanego z Covidem, potem dopiero dowiedziałam się o Żółtej Gorączce, czyli fetyszyzacji Azjatek.

„Słyszałem, że Azjatki mają ciaśniejsze cipki", „wy, Azjatki, jesteście świetne w masażu", „czyż nie jesteście gorące w łóżku?" – to wyimki z oceanu generalizacji, przekłamań i fetyszyzacji ciał Azjatek i ich zachowań w świecie białych.

„Żółta Gorączka" to fetyszyzacja kobiet ze wschodniej, południowowschodniej i środkowej Azji.

Skąd się wzięła? Z pełnych przekłamań opowieści o gejszach wyłonił się stereotyp podporządkowanych, posłusznych i pokornych Azjatek.

Obecność armii Stanów Zjednoczonych we wschodniej i południowowschodniej Azji, w wojnach o Filipiny, Koreę i Wietnam sprawiła, że żołnierze odwiedzający lokalne pracownice seksualne stworzyli opowieść o Azjatkach „stworzonych by służyć białym mężczyznom".

W 2022 roku na portalu pornhub najczęściej wyszukiwanym hasłem były hentai, japońskie i Azjatki. Plastikowy przemysł porno buduje

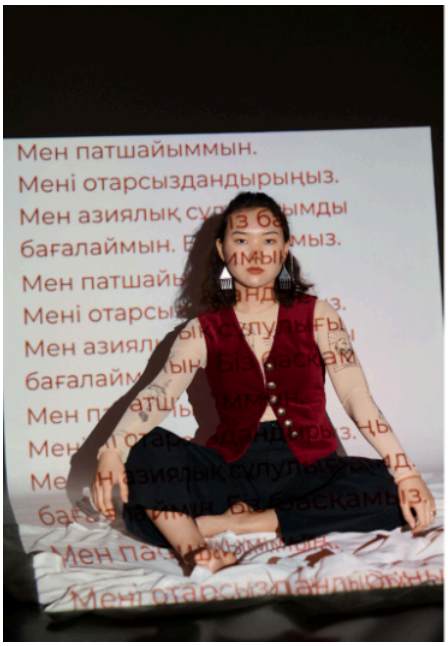

Dilnaz

sztuczny obraz Azjatek, przypisując nam nierealistyczne umiejętności i cechy, i przedstawiając nas jako szalone w łóżku. A jeśli nie szalone, to z kolei posłuszne i podporządkowane.

Historia przypisywania stereotypów i egzotyzowania niebiałych osób przez media jest długa – Azjatki bywały albo seksownymi morderczyniami z wargami pomalowanymi na czerwono albo grały obsługę salonów piękności. Dlatego właśnie żadna z nas nie uśmiecha się na tych fotografiach, tak dalekich od stereotypu miłej i uśmiechniętej dziewczyny z anime, które przedstawiamy. W naszym Manifeście Azjatek jesteśmy inne – i to pokazujemy.

Dziś, w 2023 roku, przedstawiam nasz manifest, nieprzypadkowo w Polsce i Unii Europejskiej, dziękuję za wsparcie programowi Gender Studies GEMMA, Wydziałowi Filologicznemu UŁ a także mojej wykładowczyni Izie Desperak, która zaaprobowała pomysł tej wystawy, jako zaliczenia kursu feministycznej metodologii. Ogromne dzięki koleżankom za ich nieustanne wsparcie.

Bohaterkami zdjęć są
Nur Aisyiah Az Zahra
Aikokul Ibraeva
Botagoz Balgarina
Dilnaz Tulemissova
Yingying Ni
Fotografowała: Amanda Kubiak
Autorka: Aikokul Ibraeva

Nini

Manifest

Zdekolonizuj mnie
Nie jestem twoim fetyszem
Nie jestem twoją anime
Nie jestem tu po to by uleczyć cię z Żółtej Febry
Moja wagina nie jest ciaśniejsza
Nie jestem twoją fantazją seksualną
Nie czekam na białego księcia
Nie czekam w ogóle na żadnego księcia
To ja jestem królową
Moje oczy są piękne
Moje policzki są piękne
Mój nos jest piękny
Moje wargi są piękne
Moje brwi są piękne
Moje ciało jest piękne
Kocham swoje azjatyckie piękno
Jestem Azjatką. Nie twoim fetyszem
My/ja możemy się różnić
Jak nasze kultury.
Zainteresowania.
Zawody.
Cele.
Jesteśmy różne. Nie jesteśmy tą samą Żółtą Gorączką.
Odkolonizuj mnie.
Odkolonizuj standardy piękna
Odkolonizuj postrzeganie Azjatek
Jesteśmy istotami ludzkimi. Nie fetyszem białych suprematystów.
Nie twoim fetyszem.
Odkolonizuj.

złożona z bólu i umniejszania jestem, połamanego gorsetu i wypartych traum moich przodkiń

Kim jest ta w środku we mnie, zastraszona opiniami i hejtami innych, nie mogąca poczuć ziemi pod stopami ani dotyku powietrza.

Kiedy w końcu zatrzymałam się w mojej gonitwie życia, zobaczyłam właśnie taki obraz siebie. Nie wiedziałam od czego zacząć. Czułam smutek i NIEmoc. Wiedziałam tylko, że to co zobaczyłam jest wypadkową moich doświadczeń rodzinnych, ale też doświadczeń pokoleniowych, uczenia się tzw. socjalizacji, czyli wypadkowa wszystkich wzorów uważanych może i za słuszne, aby przetrwać przez naszych bliskich, przekazywane mi w dobrej wierze, żebym potrafiła funkcjonować w tak zwanym społeczeństwie.

Tyle tylko, że za tymi wzorami, przy całej nieświadomości Rodziców była przekazywana informacja od naszych babek i prababek: jak uniknąć bólu, jak przeżyć, chowając głęboko wszystkie nieakceptowane emocje w przestrzeń ciała.

I wtedy zobaczyłam, że wewnątrz cała jestem spowita w ledwo widzialny, duszący gorset, nie nałożonym mi przez społeczeństwo, ale właśnie ubranym przeze mnie samą w przeświadczeniu, że to jestem ja....
Nic k.... bardziej mylnego!

Dopóki nie wyzwolę siebie samej ze stelaża stereotypu myślenia, nie tylko nie zaznam naprawdę głębokiego spokoju, ale nie mogę też w pełni uczestniczyć w budowaniu świadomego społeczeństwa. A stworzenie takiego społeczeństwa jest teraz sprawą kluczową. Jest to ważne mikroskali. Na ile uda mi samej wyzwolić się ze stereotypu, z myślowego kagańca, w którym ja i moje przodkinie, ale i przodkowie byli przez wieki uwięzieni, na tyle mogę zmienić świadomość moją i moich dzieci. Jednocześnie wierzę, że jesteśmy wszyscy połączeni i nasze energie przenikają się. Zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie takich kobiet jak ja jest więcej i dlatego tak bardzo jest ważne, aby świadomie wyciągnąć tę wewnętrzną kobietę na zewnątrz. Istnieje ogromna siła za naszymi czarnymi marszami z roku 2020. I nawet jeśli wydaje się, że na płaszczyźnie faktu nie zmieniły one znacząco sytuacji, oprócz kolejnych re-

presji wielu kobiet, to zdałam sobie sprawę, ile ukrytej mocy jest w nas. To właśnie z niej, wraz z rozwojem świadomości rodzi się prawdziwa siła. Od czasu umacniania się kultury patriarchalnej, to właśnie tej siły bał się kościół wraz z męska częścią rządzących.

Rozdzielano nas, zakładano pasy cnoty i poniewierano, za wszelką cenę próbując zredukować nas do funkcji rozrodczych i służalczych. Przez wieki byłyśmy z pełną premedytacją odsuwane od wiedzy i w końcu same siebie uczyłyśmy o wzajemnej konkurencji i potrzebie oddzielenia. I tak w odizolowaniu zaczęłyśmy porzucać same siebie.

Ale nasza moc jest w nas, w naszym ciele, w naszych łonach i naszym byciu i działaniu razem. Piszę o tym dlatego, że świat przez ostatnie lata zmienia się bardzo dynamicznie. Społeczeństwa przechodzą ogromną transformację. Różnice pomiędzy *Baby Boomers* (urodzeni 1946-1964), a pokoleniem Z (urodzeni w latach 1995-2012) jest o wiele większa niż różnice pokoleniowe w poprzednich wiekach. Szybki postęp technologii spowodował, że nie tylko nasze kanały komunikacyjne uległy transformacji, ale również sam sposób przyswajania informacji. Jednym z aspektów ery cyfryzacji jest alienacja. Mówi się o poczuciu odizolowania jako jednym z ważniejszych trendów psychologicznych następnych lat.
I właśnie dlatego rodzi się ogromna potrzeba, abyśmy zobaczyły teraz swoje demony, a za nimi prawdziwą siebie, żebyśmy w końcu mogły nakarmić małą, zagłodzoną dziewczynkę, po to aby w pełnej świadomości swoich prawdziwych zasobów, móc komunikować się z innymi, nie z pozycji braku, ale właśnie z pozycji swej wewnętrznej mocy i głębokiej wiedzy. I w ten sposób uczestniczyć w procesie uczenia siebie i innych wzajemnej komunikacji, czucia, bycia razem na innym poziomie.

I to my same musimy, każda z nas indywidualnie i razem kolektywnie zintegrować w sobie to prawdziwe „ja": związaną, porzuconą i wypartą część nas samych, po to aby ta zmiana punktu widzenia siebie mogła doprowadzić do stworzenia nowych wzorców społecznych, w kierunku zmiany, która ma sens. Już wiadomo, już sprawdzono, że wszystkie inne opcje nie sprawdziły się. Bądźmy tą zmianą.

Veronica Lott

Poruszam się w paru obszarach sztuki: malarstwo, upcycling, performance i arteterapia jako poszukiwanie różnych form, aby wyrazić siebie. Moje zainteresowania artystyczne związane są z kobietami, wraz z ich wielopłaszczyznowością, poszukiwaniem drogi do siebie i swoich granic. Malarstwo i arteterapia są powiązane. Pozwalają mi na obserwacje procesu, który miał miejsce podczas tworzenia, po to by móc podzielić się nim i w ten sposób wspomóc siebie i innych w odnajdywaniu wewnętrznej przestrzeni i mocy. Ostatnie moje projekty to Inner Gates we Florencji, gdzie tematem były twórcze poszukiwania odpowiedzi na ukryte w labiryncie naszego umysłu pytania; oraz wystawa w Bolońskiej galerii sztuki współczesnej Arte-Bo właśnie w ramach protestu przeciw przemocy wobec kobiet.

Bycie w teraz (Veronica Lott)

szydełko w akcji nr 9

W 8 numerze nie było, jak zazwyczaj, felietonu *Szydełko w akcji*. Przestrzeń między siódmym a dziewiątym numerem *SILNE* był dla czasem dużych zmian i potrzebowałam tego czasu dla siebie. Teraz wracam z opowieścią o wspominanym już wcześniej w tekstach moim wieloletnim projekcie *Ja, Kosmos*.

Geneza

Wszystko zaczęło się w wakacje 2012 roku. Byłam na plenerze malarskim, ale jak zwykle miałam ze sobą szydełko i szpulkę lnianego włókna. Temat obrazu był narzucony i wymagał spojrzenia w głąb siebie. Dość szybko pojawił mi się w głowie pomysł krajobrazu z Księżycem, z którym od dzieciństwa czułam więź. Na przestrzeni lat wielokrotnie w różnej technice go przedstawiałam: zaczynając od malunków plakatówkami w wieku 5-6 lat, po cieniowane rysunki ołówkiem w wieku nastoletnim. Nigdy nie były to próby odwzorowania tarczy Księżyca, raczej inspiracja i moje odczucia związane z Księżycem. Z Babcią po mieczu od zawsze zachwycałam się okrągłym Księżycem w pełni.

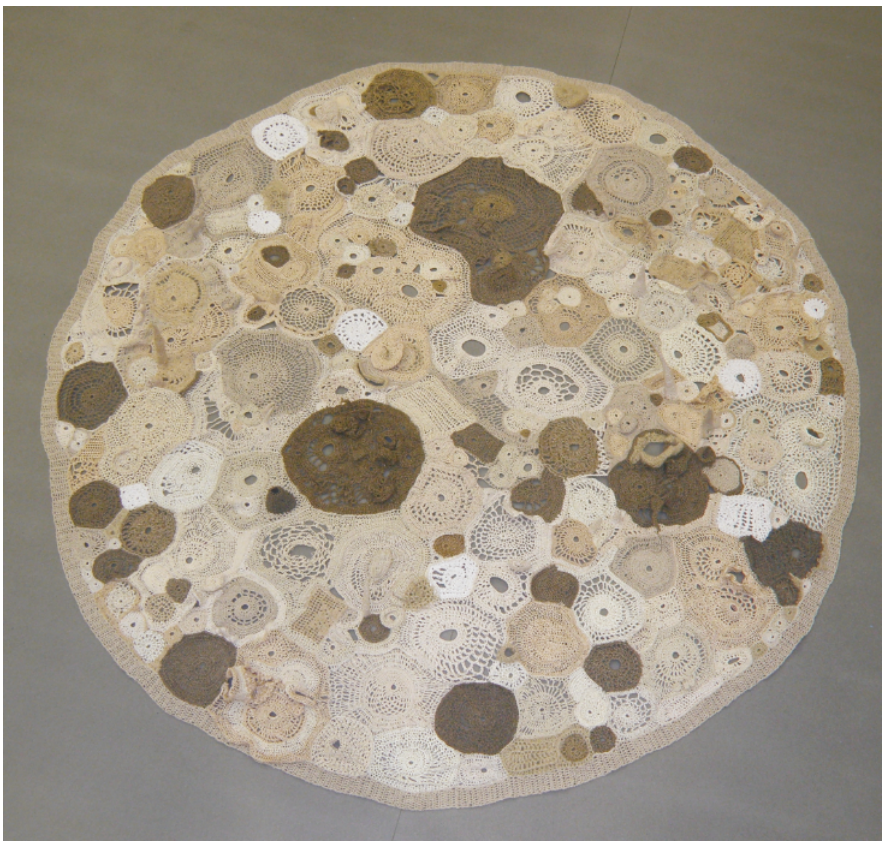

Do dziś, jak rozmawiam z Babcią, która mieszka w innym mieście pytam o Księżyc, jak dziś wygląda z Jej okna. Córka, gdy powstawała praca, miała niecałe 3 lata i również zafascynowana patrzyła w Księżyc. Przeglądając się w Księżycu często zamyślam się i patrzę właśnie w głąb siebie. Myślę też o bliskich mi osobach.

Początkowo powstał okrągły mały księżycowy skrawek, który miał zostać zamocowany do obrazu. Szybko jednak poczułam, że mam potrzebę więcej szydełkować i stworzyć coś większego formatu. A że to ja byłam zaczątkiem do powstania pracy to wykorzystałam swój wzrost jako średnicę koła[1].

W związku z tym, że zarówno Księżyc, jak i użyta technika (szydełkowanie) wiązało się w moim życiu z kobietami zdecydowałam się zaznaczyć to nadając tytuł *Luna* oraz dodając *Ja*, dla zaznaczenia, że to ja jestem główną bohaterką i tematem. Tak powstał tytuł *Ja, Luna*. Pracę dedykowałam moim bliskim kobietom: Babci po mieczu i Córce, z którymi patrzyłam i nadal patrzę w Księżyc, Babci po kądzieli i Mamie – dzięki nim połknęłam bakcyla na szydełkowanie.

Kult lunarny

Księżyc sam w sobie ma bogate znaczenie symboliczne. Czczony był w wielu zakątkach świata. Bóstwo lunarne przyjmowała zarówno postać bogini, jak Luna w starożytnym Rzymie czy Selene w Grecji, jak

[1] odwoływanie się do swojego wzrostu w twórczości stosuje również rzeźbiarz Mirosław Bałka, zachęcam do zapoznania się z Jego pracami.

i męskiego boga: Thot w Egipcie i sumeryjski Nanna. Czasami przyjmowało dwie formy: w mitologii azteckiej występowała bogini Księżyca Metztli i męski bóg Księżyca Tecciztecatl. Inny przykład to japońskie bóstwo Tsukiyomi (męskie) i Tsukiyomo (żeńskie). Kult lunarny ukształtował się prawdopodobnie w okresie matriarchatu i uważany jest za jedną z najstarszych form kultu religijnego. Dla przykładu figurka Wenus z Laussel z późnego paleolitu trzyma w dłoni róg żubra z trzynastoma nacięciami, które interpretuje się jako liczbę faz księżyca w ciągu roku, ale również ma to związek z liczbą cykli menstruacyjnych kobiety.

Technika szydełkowa

Szydełkowanie również ma długą historię. Pierwsze szydełko to oczywiście był palec, który zakrzywiony w haczyk przeplatał włókno przez oczka. Z czasem pojawiły się szydełka kościane czy drewniane, w wiekach następnych metalowe i to czasem bardzo zdobione.

Najstarsza robótka, rodzaj czapeczki, szacowana jest na ok. 3100 lat i została znaleziona na Półwyspie Jutlandzkim (północna Europa). W egipskich piramidach znaleziono skarpety z XIII w p.n.e. Zachowały się również dziergane artefakty w Ameryce Południowej. Ale prawdziwy rozkwit szydełka przypada na koniec XVIII i początek XIX wieku. Koronki szydełkowe zdobiły szaty liturgiczne papieży, obecne były w garderobach na europejskich dworach królewskich. Największymi europejskimi ośrodkami były Włochy, Francja i Belgia. Z czasem powstawały charakterystyczne dla danego regionu techniki: np. koronki irlandzkie, weneckie, brugijskie. Natomiast na teranie Polski najbardziej znane są koronki: koniakowska z Koniakowa z Beskidzie Śląskim i klockowa z okolic Krakowa i Bobowej.

Moje doświadczenie w robótkach ręcznych

Wszystkiego uczyły mnie Mama i Babcia po kądzieli. Od początku zdecydowanie bardziej polubiłam szydełko niż druty. Analogicznie, jak można wyróżnić podział na psiarzy i na kociarzy, wśród osób dziergających również występują dwie frakcje: tych preferujących szydełko i tych, którzy wolą druty. Pamiętam, że w pierwszej klasie podstawówki szydełkowałam długaśny łańcuszek.

Nie byłam jeszcze na tyle wprawna w technice, żeby zrobić inny ścieg, ale samo szydełkowanie łańcuszka sprawiała mi dużo radochy, choć nie miałam żadnego praktycznego uzasadnienia dla tego wyrobu. Przy opowieści o *Ja, Mars* opowiem o innym długim łańcuszku, który odegrał ważną rolę na pewnej Manifie.

Nadal nie jestem super specjalistką od techniki, nazewnictwa ściegów ani nie jestem biegła w czytaniu wzorów na schematach. Znam podstawowe ściegi, słupki, półsłupki, oczka lewe i prawe... i w zależności od potrzeby żonglуję nimi. Miałam swego czasu epizod z robieniem

rękodzieła, kiedy musiałam trzymać się wzoru. Nie sprawiało mi to tak dużej frajdy jak improwizowanie, podążanie za włóczką i, w zależności od nastroju, zmienianie ściegu.

Proces powstawania i scalania

Ja, Luna w swoim pełnym formacie oczywiście nie powstała w trakcie tego kilkudniowego pleneru. Dziergałam ją już po powrocie do domu, w przerwach między domowymi i służbowymi obowiązkami. Zależało mi, żeby wyrobić się na konkretny termin i zgłosić pracę na wystawę, więc dziergałam w każdej wolnej chwili: stojąc i czekając na przystankach, w tramwajach, autobusach, w trakcie oglądania filmów, rozmów. Po prostu wykorzystywałam momenty, kiedy miałam wolne ręce. Oprócz formatu, czyli koła o średnicy mojego wzrostu, nie miałam z góry zaplanowanej kompozycji, tylko ogólną wizję końcowego efektu. Pojedyncze okrągłe skrawki powstały z różnych, koronkowych ściegów, są zwarte i ażurowe. Oprócz otworów są sterczące lub wijące się stożki, falujące falbanki, szparki i zakamarki.

Te małe skrawki dziergane w przeróżnych miejscach i okolicznościach scaliłam: połączyłam, przyszyłam, przyszydełkowałam z falbanką w duży obiekt. Wtedy jeszcze nie miałam pracowni, więc w domu przesuwałam stół i pracowałam na podłodze w pozycji klęczącej – co przyznam, było dość niewygodne i wyczerpujące. Bordiurę – pasek szerokości ok. 4 cm – który okalał całą Lunę i trzymał ją w ryzach – wydziergała moja Mama. Stało się to stałą zasadą przy kolejnych kosmicznych obiektach.

Dalsze losy *Ja, Luna*

Ostatecznie praca nie została zakwalifikowana na wystawę, do której terminu się szykowałam – (została wybrana *Kura domowa*, o której piszę w 3 numerze *SILNYCH*), a została zaprezentowana na *VII Międzynarodowym Biennale Malarstwa i Tkaniny Unikatowej w* Muzeum Miasta Gdyni w 2013 roku. Często tak bywa, że moje prace wyruszają w podróż beze mnie i wracają do mnie ze swoimi wspomnieniami. W 2018 roku *Ja, Luna* była w Rzeszowie (do dziś nigdy nie była w tym mieście) na wystawie *Tekstyl.Ja organizowanej przez* Pracownię Aktywności Wszelakich. W tym czasie reprezentantki łódzkiej Manify pojechały wesprzeć rzeszowską Manifę i zabrały transparent *Siostrzeństwo!* (piszę o tym w 1. numerze *SILNYCH*). I oczywiście odwiedziły wiszącą *Ja, Lunę* na wyjeździe i przysłały mi foto.

Luna jest Kobietą

Ja, Luna dedykowana bliskim mi kobietom sama jest bardzo kobieca. Zarówno w formie: koronki, falbanki, zakamarki, jak i użytym materiale nawiązującym do natury. Jest w nią wpleciony odwiecznego porządku wszechświata zamkniętego w cykl życia: młodość, dojrzałość, starość, naprzemienne przemijanie i odradzanie. Forma koła również podkreśla cykliczność.

To nieustanne szydełkowanie weszło mi już w nawyk – dziergam na okrągło dosłownie i w przenośni. Po *Ja, Luna* przyszedł pomysł na kolejny obiekt: *Ja, Słońce*. Jeszcze wtedy nie planowałam, że powstanie z tego niekończący się cykl *Ja, Kosmos*, to miał być dyptyk. Jak potoczyła się ta historia i dlaczego do dziś prace nad Słońcem są wstrzymane (choć *Ja, Kosmos* nieustannie się powiększa) opowiem później.

kma (kobieta.matka.artystka)

polka aktywistka, energia kali i shakti

Tyle co wróciłam z Azji, utknęłam w Niemczech w samotności.

Tylko ja, niepewność, moja praktyka duchowa i złamane serce, bo przez lockdown, nie mogłam zostać w Himalajach.

Jest różnica między *culture appropriation* (przywłaszczenie kulturowe) a *culture appriciation* (docenienie kultury). Od lat fascynuje mnie kultura Indii; religia, społeczeństwo, zwyczaje.

W lutym 2020 roku miałam nareszcie zaszczyt odwiedzić „Mamę Indie". Było osho'wanie oczywiście – medytacja dynamiczna. Ale również, nauki u tych osób, które żyją w hinduizmie od dziecka.

Ja dopiero liznęłam temat, ale już wiem, że chcę wiedzieć więcej – ile tylko się da!

W Mieście Rishikesh poznałam wspaniałą parę, która nie tylko pomogła mi załatwić bilet do Dheli (co okazało się dużo trudniejsze niż by się wydawało!), ale na dworcu w Dheli zaprosili mnie do siebie!! Ona przygotowała domowy posiłek, pochwaliła się swoją kolekcją SARI, a potem dała mi nawet jedno przymierzyć!!!

To Ona, Swati, właśnie wyjaśniła mi kim według niej jest KALI:
The Goddess of fighting with DELUSION: Bogini walki ze złudzeniami.
– that makes so much sense!!

Opowiedziała mi również przypowieść, a raczej potwierdziła tę, którą wyczytałam w jednej z książek, którą kupiłam w Roshikeshu:

> kiedy Kali zmęczona niesprawiedliwościami świata, walcząc prawie zniszczyła świat – wtedy Shiva próbując ją uspokoić a raczej pokonać(!) zaczął tańczyć przed Kali
> – DANCE OFF!!

Finał finałów, był taki, że Kali wygrała ten pojedynek na taniec – jej furia, jej pasja, jej siła kompletnie zauroczyła Shive, który totalnie zakochany upadł na ziemię, a Ona zwycięsko postawiła na nim stopę. Dlatego tak często w mitologii hinduskiej widzimy różne wersje grafiki zamieszczonej poniżej.

Źródło ilustracji: https://hinduperspective.com/2013/02/12/why-is-kali-dancing-on-lord-shiva/

I potem nastał spokój i pokój, a Kali przeistoczyła się w Shakti.

Każda kobieta ma w sobie te dwa elementy – a zwłaszcza aktywistki!

Walczą ze złudzeniami i obłudą społeczeństwa, bo czego pragną to sprawiedliwość, pokój i spokój.

A przynajmniej ja tak mam.

Nie boję się swojej „wewnętrznej KALI":

- ufam swoim przekonaniom,
- pogodziłam się z byciem solą w oku wielu,
- jestem na tyle świadomą kobietą, że lubię/umiem analizować swój gniew: skąd się bierze?

Jak użyć tę energię? Przetransformować? Wykorzystać?

Ommmmm

Rozpisałam się, a tu jeszcze tyle do powiedzenia;
np. kiedy na Dance Ecstatic (końcówka 2019, też w Niemczech), jeszcze przed wyjazdem do Indii, nagle słyszę mantrę: „om, Shiva om"... Tańczę, poddaję się muzyce, wpadam w trans, nagle czuję – łzy uderzyły do oczu – gdzie jest mój Shiva!? To było bardzo silne, mistyczne wręcz uczucie. Dziś moja wewnętrzna Kali pomału przeistacza się w Shakti, od 3 lat w pięknym harmonijnym związku. Ale nie daj się zwieść mojej spokojnej fasadzie – jeden *mansplaining*, jedna próba poniżenia kobiet – a spuszczę KALI z łańcucha!! Moja Kali jak wulkan jest uśpiona – ale zawsze blisko.

Kończąc edycje tego tekstu, dla relaksacji, tzw. „odmóżdżania", oglądam serial *The Power* – ten z m.in. Toni Collette. Pierwsze trzy odcinki takie sobie, ale czwarty – poczułam ekscytację. Poczułam pierwszy raz tę opcję, że to „słaba płeć" przejmuje fizycznie władze i zapragnęłam tego. Jakby to było żyć w świecie, gdzie nie boję się wieczorem chodzić po ulicy, kiedy krzywda fizyczna nie jest codzienną rzeczywistością kobiet.

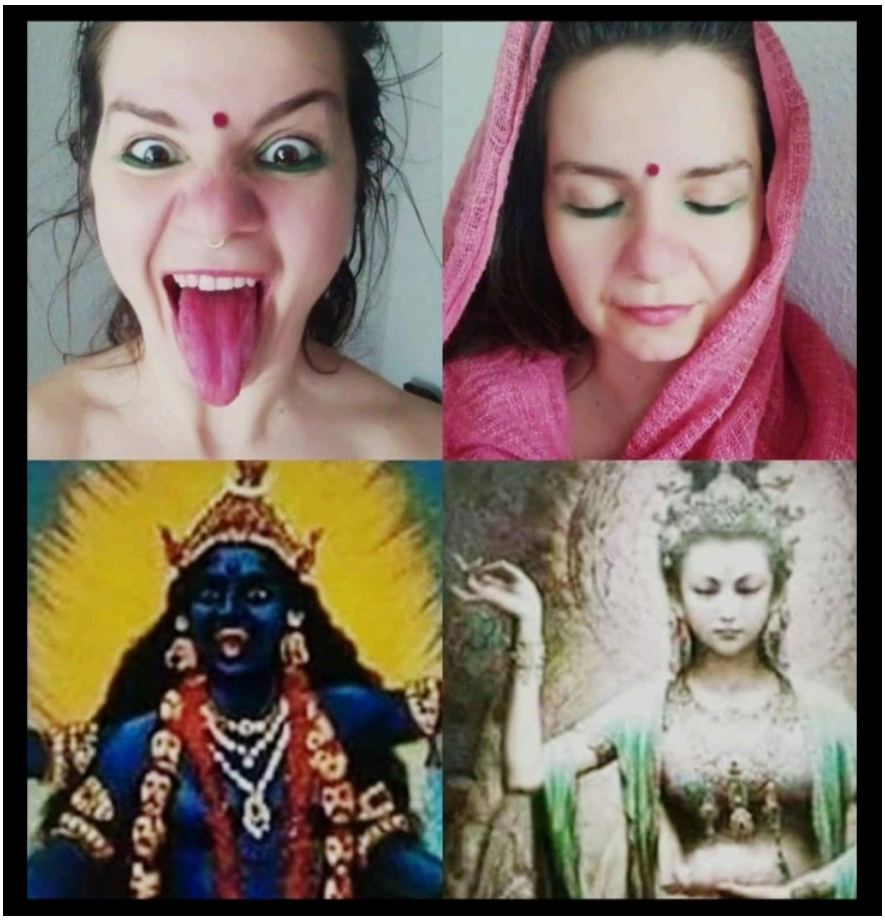

Foto zrobione w Berlinie, Kwiecień 2020.

Nie chodzi o to, żeby faceci się bali. Ale o wyrównanie szans. Żeby nie zdradzać fabuły dodam tyko na koniec, że polecam obejrzenie tego serialu – jako ćwiczenie wyobraźni – jakby to było. Pięknie było obejrzeć jedną z wersji kreatorów i kreatorek, świata w którym opcja równouprawnienia przeraża mężczyzn. Kiedy odwrócenie rozdania kompletnie ich przytłacza. Doceniam tę próbę stworzenia... gdzie realia kobiet są narzucone facetom. Ah!

Poli Palian aka #PalianSHOW

promotorka sztuki kobiet, mówczyni motywacyjna
www.palianshow.wordpress.com
#selfhealingjourney #selfhealers #paulinapalian #kobietaświadoma #selfempowerment #cialopozytyw #wzmacnianiekobiet #samouleczanie #wzmacnianie

terror końskich zalotów

Nie ważne, czy cię przezwał, ukradł ci zeszyt, uderzył, natarł śniegiem, czy obrzucił kamieniami, prawdopodobnie nie dasz rady przekazać nauczycielce, że ci się to nie podoba. Nie zliczę, ile razy słyszałam, że taka forma przemocy to komplement. Płaczesz, cierpisz, krwawisz? Uśmiechnij się!

Miałam koleżankę, którą zimą grupa chłopaków tak załatwiła, że dostała zapalenia płuc – nauczycielka powiedziała, że niejedna dziewczyna musi jej zazdrościć takich zalotów. Spędzałam więcej czasu z klasą niż nauczyciele i mogę zaręczyć, że była to kompletna bzdura, ale dobrze mieć wymówkę, by nie robić nic. Dzieci zachowują się w różny sposób, nie zawsze mądry, nie zawsze miły, ale jeśli dorośli traktują przemoc jako mile widzianą formę wyrażania uczuć, to jak można oczekiwać, że nauczą się traktować innych z szacunkiem?

Od dzieciństwa zastanawiałam się, co za znaczenie dla bitej dziewczyny ma, czy ten, co ją bije, czuje motyle w brzuchu, kiedy ona czuje tylko ból? Nawet jeśli taka jest intencja chłopaków, którzy latami znęcają się nad dziewczynami, w co bardzo, bardzo wątpię, to co z tego? Spodobałam się jakiemuś dzieciakowi i co? Gówno mnie to obchodzi. Obchodzi mnie wychodzenie na przerwę bez strachu.

Eśka

Czytelniczka i dziewiarka, w sieci można ją spotkać na: facebook.com/margajek

Przemówienie z Manify Rzeszów wygłoszone w dniu 12.03.2023

Dzień dobry.
Tylko czy w Polsce jakiś dzień może być jeszcze dobry?

Żyjemy w kraju, w którym dostęp do aborcji, a więc do wyboru wpływającego na całe życie praktycznie nie istnieje. W roku 2021 przeprowadzono w polskich szpitalach 107 zabiegów aborcji, przed wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku było ich około dziesięciokrotnie więcej. W kraju, w którym fundamentaliści religijni chcą wprowadzić prawo każące za informowanie o aborcji farmakologicznej. W kraju, w którym pomimo przesłanek do usunięcia ciąży, kobiety umierają w szpitalu nie otrzymując podstawowego świadczenia medycznego jakim jest aborcja. Pamiętamy o Izabeli z Pszczyny, Agnieszce z Częstochowy i wszystkich kobietach, których historie nie zostały nagłośnione przez media – ofiarach zakazu aborcji. Ich krew została na rękach władzy. Żyjemy w kraju w którym przemoc domowa jest bagatelizowana a gwałt małżeński nie istnieje. W 2019 roku polska policja wszczęła około dwa i pół tysiąca postępowań w sprawie zgwałcenia. Tylko w trochę więcej niż połowie z nich stwierdzono przestępstwo, a wykryto ponad tysiąc sto sprawców. Nie zgłaszanych jest ponad 90% przestępstw. Według danych z 2016 roku, wobec około 1/4 zgłoszonych policja odmówiła wszczęcia postępowania. W większości sprawcy otrzymują wyroki w okolicach 2 lat więzienia, a ok 35-45% z nich – w zawieszeniu. Żyjemy w kraju w którym kościół katolicki ukrywa pedofilię od lat przenosząc sprawców z parafii do parafii, chroniąc sprawców nie ofiary. Żyjemy w kraju, w którym policja może bezprawnie zabrać matce niesamodzielne dziecko w spektrum autyzmu i okłamać sąd. Żyjemy w kraju, w którym prawicowi publicyści doprowadzają do samobójstwa 16latka szerząc na niego medialna nagonkę. Żyjemy w kraju, w którym urzędniczka państwowa mówi, że dobra matka to taka, która uczy córkę sprzątać i gotować, bo to najważniejsze co powinny umieć dziewczynki. Żyjemy w kraju, w którym uchodźczynie z Ukrainy witane są ulotkami antyaborcyjnymi. I w kraju, w którym wartość życia zależy od koloru skóry, gdzie płód jest traktowany jak pełnoprawny człowiek a ludzie, kobiety, mężczyźni, dzieci, mogą umierać w lasach przy granicy polsko-białoruskiej, bo oni już dla wielu pełnoprawnymi ludźmi nie są. Od sierpnia 2021 zmarło tam już 37 osób

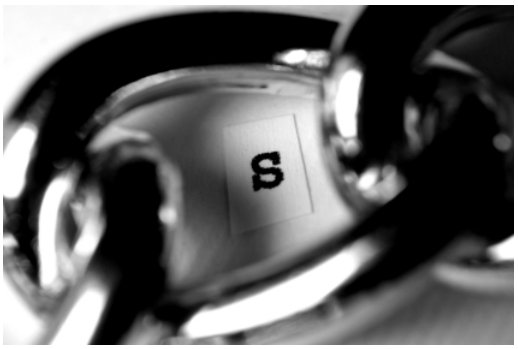

a ponad 300 jest obecnie zaginionych. Żyjemy w kraju, w którym opiekunowie i opiekunki osób z niepełnosprawnością dostają 2119 zł na życie – co w większym mieście ledwie wystarcza, albo i nie, na czynsz. A gdzie pieniądze na wizyty lekarskie, leki, terapie? Żyjemy w kraju, w którym liczba alimenciarzy nie płacących na utrzymanie swoich dzieci to ok 264 tysiące i ciągle rośnie, za pełnym przyzwoleniem społecznym i niewielka możliwością egzekwowania ściągalności tych pieniędzy. Żyjemy w kraju w którym na publiczne świadczenia medyczne czeka się rok, dwa? Gdzie pomoc psychologiczna i psychiatryczna, szczególnie dotycząca dzieci, jest tylko w teorii, gdzie brak miejsc, lekarzy i empatii. W kraju, w którym system edukacji jest przeciążony i właściwie to leży na całej linii. Żyjemy w kraju, gdzie jeśli nie jesteś cis i hetero czeka Cię wszelka możliwa dyskryminacja na każdym froncie. W kraju, który nie dba o to, jaka przyszłość czeka nas za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat i jaki wpływ na życie będzie mieć katastrofa klimatyczna.

Żyjemy w kraju, który zmusza nas, kobiety, do rodzenia kolejnych dzieci. Zabierając nam prawo wyboru i możliwość samostanowienia. Co dostajemy w zamian? Niewydolny system, system, który nie oferuje dosłownie NIC ani nam, kobietom, ani dzieciom, do których urodzenia próbują nas zmusić. Licząc na to że wszystkie dziury w systemie łatać będzie pomoc wzajemna i siostrzeństwo, bo tylko to nam pozostaje. Pomoc przyjaciółek i przyjaciół, organizacji pozarządowych i wolontariatu, dobrych ludzi wokół.

Prawo do aborcji jest podstawowym prawem człowieka. Pchacie łapy w nasze macice, zmuszając nas do rodzenia, a dalej radźcie sobie same? Łapy precz!
Dziękuję.

Dorota „Nietoperz" Grochala

Aktywistka, działa w nieformalnej grupie Manifa Rzeszów, blogerka książkowa – publikuje recenzje na swoim blogu nietoperzczytaioglada.blogspot.com, w formie papierowej teksty publikowała w „SILNE. Aperiodyk społeczny" i art-punk-dada-zinie „Wyziewy z Sandałka", wiersze zaś w antologiach poezji współczesnej wydawnictwa Poetariat pt. „"Gwiazdozbiór Pegaza", „Rykowisko. Rocznik poezji 2020", „Miejsca, które kocham", „Ludzie, których podziwiam", „Gwiazdozbiór Pegaza II", „Uskrzydleni". Jeden z wierszy został zamieszczony na wirtualnej wystawie „Migracje/Migrations" zorganizowanej przez Wirtualne Muzeum Antropocenu. Prywatnie mama 8letniej Nadziei.

DZIEWCZYNY
MAJĄ MOC!

SIŁA
Kobiet

JUŻ PÓŁNOC

Księżniczką trzeba się urodzić. Ja dostałam
jasne włosy, niebieskie oczy, usta wygięte
w podkówkę. Umiem chodzić w pantofelkach
i tańczyłam na niejednym balu, tylko czasem
jeszcze ląduję w takiej bajce, gdzie cicho.

Powiedz coś, cokolwiek, bo kiedy milczysz
drętwieją mi nogi, puchną stopy, znowu
jestem brzydka. Brzydkich dziewczynek
nikt nie prosi do tańca.

A ty nic. Drugi dzień każesz mi klęczeć
na grochu. Za cudze winy.

ZABIERZ MNIE STĄD

Nie ma takiego śmiechu, w którym
nie doszukiwałabym się smutku.
Ciągle coś rzucam, uciekam, zaczynam
od nowa. Mam w genach kobiety,
co porzucały, bo gdzieś miało być lepiej.
Jak Laura w Godzinach, Celina w Oknach,
Joe nimfomanka.

Cokolwiek dostaję, chcę więcej.
Zmęczona tym jestem. Sobą
jestem zmęczona.

Za to byłabym dobrym ojcem.
W ogóle by mnie nie było.

Beata Kołodziejczyk – odkąd pamięta, zapisywała świat słowami. Dawniej sprejem na warszawskich murach, teraz próbuje klawiszem.

A TY LULAJ

A Ty lulaj w krwiobiegu ciepła, unosząca się na wodach kulko ludzka.
W łupinie brzucha się ukorzeniaj i raduj echem matczynego serca. A Ty lulaj,
nigdzie się nie ruszaj,
póki nie będziesz
gotowa.
A Ty lulaj i
w skupieniu czekaj.
Ktoś Cię zawoła.

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Kiedy ranne wstają zorze, Matki Polki palą fajki. Nieświęty to czas własny,
między buchem
a rondem filiżanki.
Zastępują
marzenia mrożonkami, a kraj liczy
na ich niepamięć

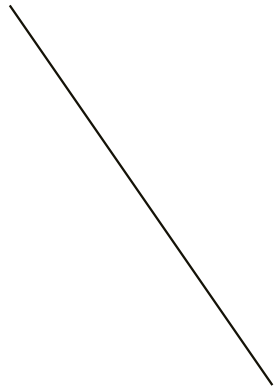

Martyna Groth – doktorka nauk humanistycznych, wykładowczyni, kuratorka wystaw i programów edukacji artystycznej, założycielka Pracowni Literatury Maleńkiej. Jest autorką *Słowniczka teatru lalek. Projektów i lalek oraz inicjałów i ozdobników Adama Kiliana* (2015, 2018). Bada również relacje sztuk wizualnych, performatywnych i medialnych. Obecnie przygotowuje kolejną książkę dla dzieci i debiutancki tomik.

wiara w
Kobiety
widzieć
wiedzieć
być

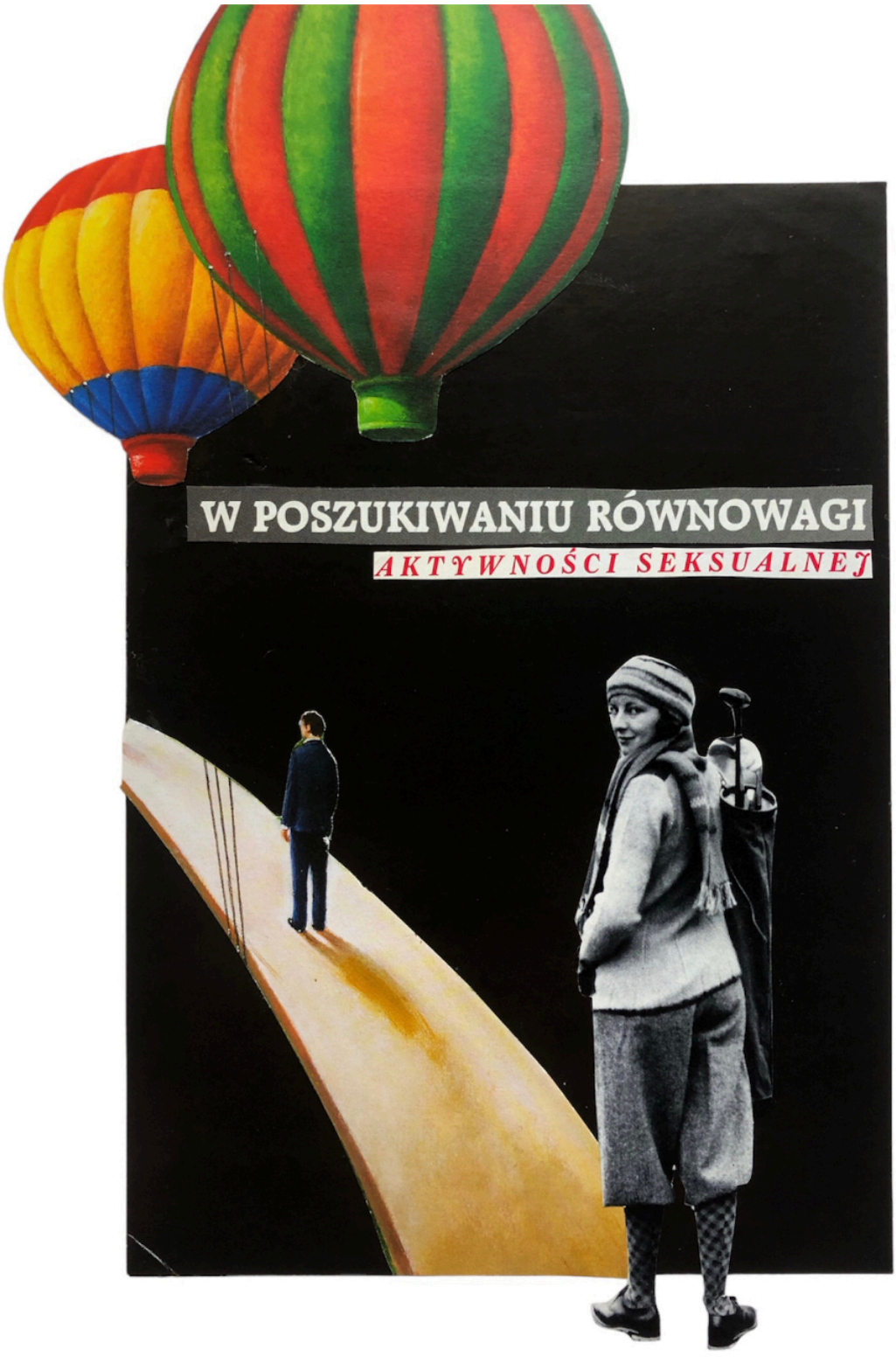
W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI
AKTYWNOŚCI SEKSUALNEJ

beletryzowane herstorie? czemu nie

Książek poświęconych herstorii wychodzi coraz więcej. Coraz więcej nieporuszanych wcześniej, przemilczanych obszarów wychodzi z cienia, lub o znanym dotąd ze stereotypowych opracowań temacie czytamy w nowych, świeżych ujęciach. Poznajemy nowe, nieznane dotąd, bądź spychane na margines bohaterki. Coraz nowe i coraz lepsze książki wyznaczają nowe standardy. Na tym tle popularne książki, przedstawiające herstorię w sposób zbeletryzowany, często kojarzą się z uproszczeniami, przekłamaniami, zdarza się, że z herstorycznym, feministycznym podejściem miewają mało wspólnego.

Do beletryzowanych biografii podchodziłam więc jak pies do jeża.

Najpierw sięgnęłam po *Usta rzeźbiarki* Magdaleny Knedler, zbeletryzowaną biografię Aliny Szapocznikow. Z dużą nieufnością, i nie spodziewając się dowiedzieć się czegoś, czego bym nie wiedziała po lekturze *Ferworu. Życia Aliny Szapocznikow* Marka Beylina (i zbioru listów Aliny Szapocznikow i Ryszarda Stanisławskiego, wydanego pod tytułem *Krojq mi się piękne sprawy* (obie pozycje wydane przez wydawnictwo Karakter). Książka Magdaleny Knedler wpadła mi w ręce tuż po spacerze poświęconym Szapocznikow, które Łódzki Szlak Kobiet prowadził w Pabianicach, zdawało się nam wówczas, że dotarłyśmy do wszystkiego, co o biografii artystki wiemy, jednak pokusie zajrzenia do nieznanej mi dotąd pozycji nie potrafiłam się oprzeć. No i opłaciło się, autorka bardzo poważnie podeszła nie tylko do researchu, ale i do udokumentowania źródeł, których listę zamieściła w obszernej bibliografii. Przeczesując księgi adresowe, spisy firm i ogłoszenia odnalazła między innymi adresy nie wymienione we wcześniejszych publikacjach. Jednak to nie podanie kilku nowych adresów czy faktów stanowiło zaskoczenie, tylko wartość dodana przez zbeletryzowaną formę książki, dzięki której obok faktów i adresów staje żywe wyobrażenie samej Aliny Szapocznikow, coś, co w literaturze faktu nie ma miejsca. Obok faktów i adresów mamy wyobrażone przez Magdaleną Knedler myśli, emocje i rozterki Aliny Szapocznikow, które, no cóż, jedynie wyobrażone, czynią bohaterkę tej biografii bardziej realną, łatwiejszą do wyobrażenia jako żyjącą niegdyś, prawdziwą osobę. Oczywiście treść tych wyobrażeń to *licentia poetica*, ale mocno psychologicznie trzymającą się faktograficznej ramy. Nie wiemy i już się nie dowiemy, co Alina czuła lub myślała, Knedler próbuje nam to do obrazu dopisać, używając pierwszej osoby. Książkę otwiera zdanie „To ja", i po strumieniu wyobrażonej świadomości następuje znaczące przejście do trzeciej osoby „Tak o sobie myślała. Czasem". Autorka sięga też, jak większość piszących, po twórczość rzeźbiarki, inaczej niż piszący o niej historyczki i historycy sztuki we mnie, mało znającej się

albo wcale, na rzeźbie, otwierając różne pozamykane na jej odbiór i zrozumienie przestrzenie. Naprawdę.

Gdy dowiedziałam się, że Władysława Magiera z Cieszyńskiego Szlaku Kobiet, autorka kilku książek o śląskiej herstorii, i kilkudziesięciu przynajmniej biogramów kobiet związanych ze Śląskiem Cieszyńskim, zdecydowała się sięgnąć po formę beletryzowanej biografii, byłam już czytelniczką mniej uprzedzoną, a bardziej zaciekawioną. Po pierwsze, ciekawa byłam jak w tej nowej formule wypadnie znany już trochę temat. Po drugie frapowały mnie przyczyny tej decyzji, powody, dla których po latach porządnego pisania w kanonie faktograficznym doświadczona autorka zdecydowała się na zmianę formuły. Czy pisanie na faktach i o faktach okazało się nużące, odtwórcze, i autorka chciała też tchnąć w swe dzieło coś z siebie, albo dać wreszcie upust swojej kreatywności, czy może czytelniczki już dostały swoją porcję faktów, i zaczynały być znużone? Czy nasze, herstoryczek, dążenie do poznania i przedstawienia faktów zgodnie ze wszelkimi regułami historycznej pracy ze źródłami nie pozbawia tworzonych przez nas opowieści oddechu? No cóż, książka Władysławy Magiery wcale nie dopowiedziała na te pytania. *Wspomnienia Zofii* to opowieść o życiu Zofii Kirkor-Kiedroniowej, napisana na podstawie jej pamiętników, których trzy tomy opublikowano w latach 80. I autorka trzyma się dokładnie opisanych w nich faktów, dodając – bardzo oszczędnie – to, czego pamiętnikarka nie zapisywała, czasem nazywając jej emocje, czasem domalowując historyczne tło. Tam, gdzie Kirkor-Kiedroniowa milczy, Magiera nie stara się dopisać nic od siebie, raczej przepisuje jej pamiętniki na formę zdatną do czytania dla współczesnych czytelniczek. Tak dzieje się, gdy opisuje niezwykły, nietypowy dla oficjalnych biografii działaczek narodowych, epizod z młodości Zofii, gdy ta, przebywając na zesłaniu, zakochuje się, i z miłości czy w obliczu braku wzajemności podejmuje próbę samobójstwa. Podobnie, gdy po późniejszym udanym małżeństwie, szczęśliwa do niedawna i spełniona mężatka zostaje wdową, a po jakimś czasie rodzi nieślubne dziecko. Biografka nie dopisuje od siebie nic ponad to, co wiemy z pamiętników, pozostawiając te zdumiewające dla potomnych koleje losu bez dodatkowego komentarza. Ale właśnie splot prywatnego z politycznym, osobistego z publicznym, miłości i życia, kobiecej seksualności przycinanej przez biografów do obowiązujących w danym okresie wzorów i kanonów to obszar, w którym beletryzowana biografia uwalnia swe bohaterki z ram oficjalnych.

Magdalena Knedler, *Usta rzeźbiarki,* Wydawnictwo OTWARTE, Kraków 2022
Władysława Magiera, *Wspomnienia Zofii,* NOVAE RES, grupa wydawnicza Zaczytani, Gdynia 2022

Iza Desperak

I

L

A

DZIKOŚĆ SERCA
jest wolnością

SILNE.
Aperiodyk społeczny

9/2024

Dodatek specjalny
– transkrypcja

IRLANDIA WSTAJE Z KOLAN

Spotkanie z Martą Abramowicz

Redaktorka naczelna
Agnieszka Gralak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com
https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/
https://www.instagram.com/silne.aperiodyk/
http://lodzkiedziewuchy.org.pl/numer
https://issuu.com/silne.aperiodyk

Projekt graficzny, skład DTP, okładka
Agnieszka Gralak

Czasopismo *SILNE. Aperiodyk społeczny* jest objęte licencją Creative Commons: Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

Łódź 2024

ISSN 2719-3179
e-ISSN 2719-3195

Wydawnictwo
Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom
ul. Ziemowita 6/21
92-414 Łódź

IRLANDIA WSTAJE Z KOLAN

Marta Abramowicz jest autorką reportaży *Zakonnice odchodzą po cichu* i *Dzieci księży. Nasza wspólna tajemnica*. Obydwa były bestsellerami i zbudziły ogromne emocje. Jej książki doceniane są za bezkompromisowe ujawnianie prawdy i za empatię, z jaką pisze o swoich bohaterkach i bohaterach.

Z Martą Abramowicz rozmawia **Iza Desperak**: socjolożka, feministka i nauczycielka akademicka. Wykłada w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Redaktorka książki *Homofobia, mizoginia i ciemnogród?*, autorka książki *Płeć zmiany*.

(...) kobiety zaczęły się buntować po cichu (...) mężczyźni w sutannach nie mogą im dyktować, jak mają żyć i zaczęły inaczej wychowywać swoje dzieci, swoje córki, żeby tak szybko nie wychodziły za mąż, żeby stały się niezależne. Swoich synów, żeby nie szli na księdza (...)

(...) właśnie z tym pytaniem poszłam do Irlandczyków i Irlandek, od czego to się zaczęło? Od czego się zaczęła ta zmiana i wszyscy (...) mówili, że od *Humanae Vitae*, czyli od 1968 roku od encykliki papieża, tak zwanej encykliki „pigułkowej" Pawła VI. To była encyklika zakazująca całkowicie antykoncepcji (...)

(...) I dopiero wtedy, kiedy zrozumiemy, jak ta Irlandia wyglądała, możemy docenić, czy zobaczyć ten ogromny trud i wysiłek tego społeczeństwa, które się zmieniło i które przekształciło swoje sposoby myślenia.

Me
Mo
MARTA ABRAMOWICZ
IRLANDIA
WSTAJE
Z KOLAN

Spotkanie z Martą Abramowicz wokół książki *Irlandia wstaje z kolan* (transkrypcja)

► Iza
Bardzo serdecznie dziękuję wam za przybycie. Bardzo serdecznie dziękuję przede wszystkim naszej gościnni Marcie Abramowicz, autorce książki Irlandia wstaje z kolan za przybycie i gotowość do kolejnej już w Łodzi rozmowy o tej książce. Książce, która warta jest, myślę, ciągłego wracania do niej. Myślę, że też przynajmniej, na przykład w moim odbiorze pojawiły się nowe pytania.

No i oczywiście serdecznie dziękuję Mediatece MeMo za to, że nas gości i to jeszcze w takich miłych okolicznościach.

► Marta
Więc bardzo mi miło, że jestem w Łodzi po raz kolejny, tak jak Iza wspomniała. Rzeczywiście świętujemy dwudziestolecie naszego pierwszego spotkania w Łodzi, potem były też kolejne, może już nie w ramach Seminarium, ale w innych ramach. Więc bardzo się cieszę, że Iza podjęłaś się teraz też zorganizowania i zaproszenia Państwa na to spotkanie, bo rzeczywiście to jest tak, że te moje książki wynikają też z moich poprzednich doświadczeń.

► **Iza**
Jeszcze tylko przypomnijmy, że Marta jest autorką książki *Zakonnice odchodzą po cichu*... i tu jest okładka, a też widzę, że niektórzy z Państwa mają tę książkę... a także *Dzieci księży. Nasza wspólna tajemnica*.

► **Marta**
Więc te moje książki, oczywiście one wszystkie wynikają z jakichś moich doświadczeń, z tego, kim jestem z tego, co przeżyłam i też pewnie z moich zainteresowań i pewnie o tym też będziemy rozmawiać. Więc tyle na wstępie.

► **Iza**
No tak. I nagle... trzecia książka jest podróżą, jest odległą podróżą i... Irlandia. Dlaczego Irlandia? Co takiego się zdarzyło, że postanowiłaś zabrać nas na wycieczkę do tego trochę odległego kraju, o którym wcale dużo nie wiemy i niespecjalnie chyba się na co dzień interesujemy tym co się tam dzieje, a jednak.

► **Marta**
No ja też nie dużo wiedziałam, tak jak piszę we wstępie, ale zadawano mi pytanie przez te ostatnie lata: kiedy my wreszcie będziemy drugą Irlandią? Mając na myśli to, kiedy polski Kościół się rozliczy, czy kiedy my jako społeczeństwo rozliczymy Kościół. Kiedy w Irlandii były i referenda na temat małżeństw osób LGBT, i na temat prawa do aborcji, gdzie katolicy i katoliczki głosowali „za" w tych referendach, pytano mnie właśnie, kiedy w Polsce też tak będzie, kiedy katolicyzm w Polsce ulegnie przemianie. No i ja oczywiście nie wiedziałam, w związku z czym to też było dla mnie ciekawe.

Te moje książki powstają z takiej ignorancji, że ja po prostu nie wiem. Wydaje mi się, że wszyscy inni wiedzą i ja po prostu chcę się dowiedzieć. A potem się okazuje, że inni też nie wiedzieli, ale to dopiero *post factum*. A też, dlaczego Irlandia? No bo to jest też trochę tak, że łatwiej nam zauważyć pewne rzeczy, jak przeglądamy się w lustrze. Jak to nie jest bezpośrednio o nas, bo *Dzieci księży* były bardziej bezpośrednio o nas, o naszym społeczeństwie. To jest podtytuł: *Nasza wspólna tajemnica*, czyli to jest takie pytanie, dlaczego my zgadzamy się na to? Na, tak naprawdę na cierpienie tych dzieci czy matek, bo ta książka też jest o matkach i... to już było takie trudne. Ludzie nie chcieli tego podejmować. W dyskusjach mówili: a, my to wiemy, że tak przecież jest z tymi dziećmi księży, wszyscy wiedzą, ale no jakby tam... ale wiecie, jak oni się czują? No i tutaj był taki opór, że ludzie nie chcieli trochę, czytelnicy, czytelniczki czy ludzie, którzy słyszeli o książce nie chcieli trochę patrzeć w głąb siebie, no bo to było trudne się zmierzyć, więc łatwiej jest zajrzeć pod habit, lepiej zajrzeć do innego kraju, ale dzięki temu łatwiej jest też mieć refleksje o sobie i łatwiej jest też zmieniać niektóre rzeczy w sobie, więc stąd właśnie Irlandia.

► **Iza**
Ja przygotowałam sobie różne takie stare rzeczy. Zrobiłam *research*. Na stoliku, przed nami leży artykuł z 2018 roku. Chyba z tygodnika *Polityka*, który jest dowodem... że w 2018 roku zainteresowaliśmy się tym, co się w tej Irlandii dzieje, bowiem wydawało nam się, chyba, że to jest coś ważnego dla nas. No ale potem, 2 lata później już mieliśmy pandemię.

To lekkie zainteresowanie zmianą, która dotyczy zarówno kwestii równościowych, kwestii praw reprodukcyjnych, kwestii odejścia od zakazu aborcji i jednocześnie związku z relacją państwo-kościół i z tego odległego, ale... w inny sposób, ale również katolickiego kraju, tak jak postrzegaliśmy Polskę... w tym 2018 roku wydawało się, że to jest taki komunikat, który otrzymujemy od Irlandek i Irlandczyków. Czy to cię wtedy zainspirowało?

► **Marta**
Nie, nie, zupełnie nie.

► **Iza**
Czy zaczęłaś myśleć o Irlandii wcześniej, później? Z innych powodów?

► **Marta**
W ogóle nie myślałam o Irlandii. Tak samo jak nie myślałam o zakonnicach, i tak samo jak nie myślałam o dzieciach księży. To wszystko przychodziło z czasem. Każdy, tak jak powiedziałam, każdy ten temat z pewnej tej mojej ignorancji się zrodził. Natomiast, wspomniałaś o tych artykułach. Ja je rzeczywiście wszystkie przeczytałam pisząc tę książkę. Te, które w Polsce się ukazały. I kłopot z tymi artykułami dla mnie był taki, że one nie oddawały tego... nie chcę powiedzieć, co w istocie się wydarzyło... To znaczy dla mnie te artykuły ślizgały się po powierzchni, ja się niczego z nich nie mogłam dowiedzieć. No bo czytałam je na początku, bo były po polsku, bo były łatwo dostępne. I w gruncie rzeczy niczego oprócz jakiegoś faktu, czyli było referendum – zagłosowano, było rozliczenie Kościoła, to niczego się nie mogłam dowiedzieć z tego, jak naprawdę ten proces przebiegał, co się wydarzyło, a w ogóle jak wcześniej wyglądała Irlandia. Ta katolicka Irlandia, gdzie... musimy wiedzieć z jakiego punktu Irlandczycy Irlandki startowali. Czyli startowali z kraju, gdzie, biskupi władali tym krajem razem z politykami, gdzie był całkowity zakaz antykoncepcji do lat, praktycznie końca siedemdziesiątych, gdzie zezwolono dekretem Państwowym na to, żeby lekarze przepisywali prezerwatywy na receptę tylko małżeństwom. To był kraj, którym nie było rozwodów. Były zakazane konstytucyjnie i dopiero w dziewięćdziesiątym szóstym roku przegłosowano uchylenie tego zakazu. I tak dalej, i tak dalej, i to pewnie będziemy o tym mówić. Ale ja... jeśli chodzi o te daty... te daty znałam, ale im bardziej się zaczęłam zagłębiać w tę historię, jak to w praktyce wyglądało. W praktyce wyglądało to tak,

że arcybiskup McQuaid, jak już w latach czterdziestych, jak widział, że w Irlandii sprzedaje się tampony w aptece, nie widział, doniesiono mu oczywiście, to episkopat natychmiast wysyłał pismo do stosownego ministra, że to skandal, tampony muszą zostać wycofane, no bo jakże to tak, żeby kobieta mogła sama wkładać coś do wewnątrz, dokonywać jakichś manipulacji, a niech to uszkodzi błonę dziewiczą, a niech to być może doprowadzi do jakiejś satysfakcji seksualnej. Tak biskupi sobie to wyobrażali. Nie, no to jest niedopuszczalne. Ten mały przykład związany z tamponami, odzwierciedla jakby całe myślenie trochę i całą pozycję, jaką kobiety miały w Irlandii za sprawą Kościoła Katolickiego.

I dopiero wtedy, kiedy zrozumiemy, jak ta Irlandia wyglądała, możemy docenić, czy zobaczyć ten ogromny trud i wysiłek tego społeczeństwa, które się zmieniło i które przekształciło swoje sposoby myślenia.

► Iza

Z jednej strony to jest taka łatwość analogii, która jest szalenie niebezpieczna, bo wiemy, że w Irlandii przeprowadzono referendum, na skutek którego zmieniono prawo i zalegalizowano aborcję. I dla niektórych jest to argument za tym, że *hello!*, tak fajnie, zróbmy wobec tego referendum w Polsce. Ale właśnie jest to taka pozorna, tak naprawdę paralela, która działa tylko wtedy, kiedy operujemy jakimiś takimi, bardzo uogólnionymi wyobrażeniami. Natomiast w momencie, kiedy wchodzimy w to, w jaki sposób to funkcjonowało, czy w odrębności w ogóle chociażby organizacji prawnej tych dwóch systemów, czy tego w jaki sposób wprowadzano ten zakaz, potem od niego odchodzono, no to dopiero właśnie po, na przykład lekturze Twojej książki, widzimy że to są trochę za łatwe analogie.

► Marta

Tak, ale to może ja wyjaśnię o co chodzi.

Po pierwsze to jest tak, że w Irlandii, no żeby zmienić konstytucję, musi być referendum. To znaczy nie ma innej drogi i to referendum jest wiążące. Polski system jest zupełnie inny. My w ten sposób ani konstytucji nie zmieniamy, ani te referenda do końca wiążące nie są. I też, to co ważne, i co być może w Polsce, jeśli w ogóle miałoby być referendum, to miałoby rację bytu, tam głosowano nie nad ustawą, jak ma wyglądać ustawa, tylko nad wykreśleniem zakazu aborcji, całkowitego dodajmy, z... tam zastanawiano się w pewnym momencie, w chyba w 2002 roku... była propozycja referendum zaostrzenia, jeszcze dodatkowo, prawa, żeby kobiety, które zaszły w ciążę i nie chcą urodzić i mówią, że popełnią, że wolą popełnić samobójstwo niż urodzić, bo są w takiej sytuacji. No to, żeby przymusowo hospitalizować do dnia porodu. Takie, nad takimi rozwiązaniami jeszcze w latach dwutysięcznych się zastanawiano. Więc nie głosowano nad konkretną ustawą, tylko nad usunięciem tego zapisu z konstytucji, co jest łatwiejsze do objęcia dlatego, że kiedy zaczynamy

dyskutować nad szczegółami, no to... który tydzień w jaki sposób i tak dalej, no to pojawiają się różne opcje, różne rzeczy do dyskusji, co do których łatwiej się podzielić. Natomiast to, co też jest istotne i co, to odróżnia nas od Irlandii, ale może nie będzie, to to, że ustawy nie pisali politycy w Irlandii, tylko panel obywatelski, czyli próbka osób Irlandek i Irlandczyków wylosowana ze społeczeństwa, która przez kilka miesięcy pracowała, spotykała się razem, spotykała się z ekspertami, ekspertkami z obu stron. Aż w końcu w tym katolickim kraju, dla rekomendacji właśnie do jednej pewnie z najbardziej liberalnych, w takim sensie, że jest tam prawo terminacji ciąży do dwunastego tygodnia, no i możliwość już bardziej obarczona trudnościami, czyli trzeba uzyskać zgodę 2 lekarzy, jeśli potem ktoś chciałby przerwać ciążę, chciałby, czy musiałby, bo to już są kwestie tylko i wyłącznie związane z życiem i zdrowiem bądź płodu, bądź kobiety. Więc ta ustawa została przygotowana. Te rekomendacje zostały przygotowane przez społeczeństwo *de facto*, a nie przez polityków czy polityczki. Politycy to potem właściwie bez dyskusji przyjęli na skutek... to znaczy referendum orzekło 2/3 Irlandek i Irlandczyków zagłosowało za tym, żeby wykreślić zakaz aborcji z konstytucji, więc politycy i polityczki przyjęli taką a nie inną ustawę. No w Polsce, jak wiemy, wygląda to inaczej

► **Iza**
No w Polsce to wygląda inaczej. Jeszcze im się cały czas kołaczą po głowie wspomnienia z dyskusji, którą mieliśmy w niedzielę w związku z 31 rocznicą wprowadzenia zakazu aborcji w Polsce. Była to jedna z nielicznych dyskusji, na których pojawiła się osoba parlamentarna, więc temat naprawdę, naprawdę jest. Natomiast z kolei jeżeli chodzi o te takie oddolne, obywatelskie, demokratyczne źródła zmiany, która mogłaby nastąpić, no to z kolei, pewnie moja analogia też jest taka trochę z daleka, mamy dorobek obywatelskich projektów ustaw, które jednak wyszły nie ze środowiska politycznego, partii politycznych, tylko właściwie całe ostatnie dziesięciolecie czy nawet kilkanaście lat to już są obywatelki które oddolnie...

► **Marta**
To prawda

► **Iza**
Wypracowują...

► **Marta**
I to nas przybliża trochę do tego modelu, ale sama wiem, jak to wyglądało na przykład w przypadku ustawy o związkach partnerskich, która nawet nie weszła do dyskusji do komisji, która potem by ją pewnie nożyczkami pocięła na plasterki. Więc te uprawnienia parlamentu, a być

może nawet nie chodzi o uprawnienia. Chodzi o to, jak politycy widzą, w sposób, w jaki traktują obywateli i obywatelki w Polsce. No to jest taki, że uważają, że mogą, nie wiem, nie pochylać się nad jakąś bardzo ważną kwestią społeczną. No ale to pewnie szersza dyskusja. To, co dla mnie jeszcze było istotne i ciekawe w Irlandii, wracając do Irlandii, no to, że w obydwu tych referendach i właściwie w rozliczeniu Kościoła i w tym wszystkim to społeczeństwo wzięło sprawy w swoje ręce. Politycy przyszli na gotowe. I to katolicy i katoliczki, w dużej mierze do tego się przyczynili, ponieważ ostatni spis powszechny sprzed 2 lat wykazał, że Irlandczycy, 69% Irlandczyków określa się jako katolicy. Tylko są to trochę inni katolicy niż w Polsce.

► **Iza**
I to jest chyba ogromna waga tej lektury, którą nam ofiarowałaś, bo wydaje mi się, że my znajdujemy się cały czas jeszcze w takim klinczu, że po jednej stronie mamy sojusz tronu z ołtarzem, a po drugiej stronie mamy dyskusję o świeckim państwie, z której z kolei wypadają... jak gdyby... nie ma pomiędzy, tak? I na przykład to czego chyba jeszcze nie mamy w Polsce, nie mamy głośnego, wyraźnego dobitnego głosu samych świeckich katolików i katoliczek. Zarówno w kwestiach związków jednopłciowych i równości małżeńskiej, jak i w kwestii aborcji. To jest chyba duża różnica w stosunku do tego zjawiska, które ty opisujesz.

► **Marta**
To, co mnie w ogóle... to znaczy jedna rzecz, to katolicy, katoliczki to zaraz rozwinę ten wątek... ale to co mnie w ogóle uderzyło w Irlandii, jak badałam te referenda, to bardzo szerokie koalicje obywateli i obywatelek, organizacji. I to nie takich organizacji, które my sobie myślimy, że się tym zajmują, czyli feministki i geje i jeszcze lesbijki tak? No to, to oni wiadomo, że się tym zajmują. Ale tam był cały... tam był właściwie cały przekrój organizacji społecznych. Organizacje młodzieżowe, jakieś harcerskie, właśnie katolickie, organizacje głuchych, samotnych rodziców, osób z niepełnosprawnościami, młodzieżówki polityczne. Jakby nawet tam były takie grupy jak Farmerzy na Tak, Inżynierowie na Tak, tak jakby całe społeczeństwo czy też te, no wiadomo, że te grupy typu Farmerzy na Tak, Inżynierowie na Tak to były takie grupy specjalnie utworzone w celu poparcia referendum, ale te wszystkie inne organizacje, o których wspomniałam, no to to są takie organizacje z taką długą tradycją. Nie wiem jak w Polsce te organizacje działające na rzecz praw tych osób, tych różnych grup. I one właśnie były nie tylko w samej koalicji dążącej do referendum, bo to, tam jest taki okres, że przygotowujemy, przygotowujemy, a potem są trzy miesiące i te referendum, i wszystko musi się zadziać w te trzy miesiące. Jakby, to nie były tylko organizacje, które też przez te ostatnie trzy miesiące były na pokładzie. To były organizacje, które przez, nie wiem, pięć, dziesięć lat budowały tą możliwość.

To też jest ta różnica z tym referendum, że... ja też opisuję to dość szczegółowo, bo rozmawiam z Alvą Smyth, która jest osobą, która w wieku siedemdziesięciu lat stanęła na czele tego referendum, tej kampanii referendalnej która miała doprowadzić do tego „tak". I ona bardzo wyraźnie mówi, że oni zaczęli dziesięć lat wcześniej przygotowania, głównie od takiej właśnie koalicji społecznej, która chodziła do polityków, bo jeszcze politycy musieli wyrazić zgodę na to referendum, wiadomo, że nikt nie chciał, bo po co się tego tykać. I to była bardzo duża praca. Zgodna dosyć. To też było dla mnie istotne, że te organizacje działały na tyle wspólnie, że te konflikty załatwiały między sobą, a potem na forum się już nie kłóciły. Szły taką ławą, żeby osiągnąć ten jeden, najważniejszy dla nich cel. I kampania, która była w związku z tym prawem do aborcji, to była kampania tak naprawdę oparta na wartościach chrześcijańskich na wartości, troski, współczucia, miłości bliźniego można powiedzieć.

Żeby przygotować tę kampanię, zrobiono też badania, w jaki sposób aborcja jest postrzegana przez Irlandki i Irlandczyków. No i okazało się, że w ogóle się nie używa tego słowa, że mówi się: „poleciała Ryanairem", „wzięła prom", wiadomo do Wielkiej Brytanii, gdzie było to możliwe. I także kampania w ogóle nie używała tego słowa. Hasła były takie: „ona mieszka na Twojej ulicy", „ona potrzebuje twojego wsparcia". I wszyscy wiedzieli o co chodzi. I w tym referendum głosowali ludzie, którzy niekoniecznie popierali aborcję. Na pewno by też sobie jej nie zrobili, gdyby coś się takiego zdarzyło. Przynajmniej tak deklarowali. Ale mówili, prawo nie może, my nie możemy tworzyć takiego prawa, które doprowadza do tragedii i ogranicza inne osoby w ich życiu. My nie możemy być... wydawać tych sądów, jak ma wyglądać ich życie. I dlatego z tych wartości, współczucia i troski zagłosowali „na tak". To też jest taka odpowiedź od tych katolików.

Być może niektórzy z Państwa będą chcieli zabrać na ten temat głos, ale ja muszę powiedzieć, żeby właśnie, że po swoich książkach jestem zapraszana i na kongresy katolików i katoliczek i na zloty ateistów i ateistek. Mam wrażenie, że obydwie te grupy nie do końca są ze mnie zadowolone. Że każda jakoś, być może częściowo oczekiwałaby być może jakiejś jasnej deklaracji po którejś ze stron, ale ja piszę w taki sposób, jak wygląda życie. No życie nie jest takie, że wszystkie sytuacje są czarno białe albo łatwe do rozstrzygnięcia i właściwie w książkach oddaje głos moim bohaterom i bohaterkom. Jeśli oni mówią o swojej duchowości, to ja piszę o ich duchowości. To nie są moje poglądy na to, jak powinna czyjaś duchowość wyglądać tylko jak ludzie, a to jest całe spektrum, od osób, które uważają, że nic nie ma, po tych, którzy uważają, że jest dusza. No to właśnie, jak różni ludzie w tym wypadku Irlandczycy, ale myślę, że Państwo też spokojnie odnajdą tutaj swoje poglądy, bo naprawdę każdy z tych bohaterów i bohaterek jest inny i właściwie ma inny pogląd na tę sferę duchowości.

► Iza
Chciałabym jednak, żeby budowanie takiej szerokiej, zgodnej koalicji, która doprowadzi do realnej zmiany w tym kraju nie trwało tyle czasu. Ale może to jest właśnie ten moment, w którym mogłabyś opowiedzieć nam co sprawiło, że ta koalicja osób na rzecz zmiany, organizacji na rzecz zmiany zaangażowanych w zmianę powstała. Czyli tak, co takiego zdarzyło się w Irlandii, że im się to udało?

► Marta
No myślę, że takie połączenie sił. Czyli, że każda z organizacji trochę z czegoś zrezygnowała żeby dołączyć do tego wspólnego celu, przynajmniej jeśli chodzi o te główne organizacje, czy w przypadku osób LGBT, czy w przypadku ruchów feministycznych. Ale to co się udało, no tak na prawdę ta książka jest o tym jak zdeterminowane jednostki potrafią zmienić swój kraj. Tak jak Alva, która mówi, że historię jej życia to można napisać przez historię referendów, w których brała udział. Z początku przegranych. Kiedy w latach osiemdziesiątych, przypominam, że ona już jest po siedemdziesiątce. Więc w latach osiemdziesiątych, kiedy aborcja została wpisana do konstytucji i zakaz aborcji czy referendum rozwodowe, czyli mające uchylić zakaz rozwodów, zostało przegrane w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy był wielki kryzys w Irlandii. No i ja rozmawiam z nią z Alvą i pytam się, no jaka jest recepta w związku z tym na nasze klęski? No to ona mówi: „nigdy się nie poddawać".

I chyba to jest ten klucz, bo też ja piszę we wstępie, że klimat i historia wyrzeźbiły ludzi, którzy są odporni na te warunki i atmosferyczne i historyczne, że te osoby po prostu... i to jest też opowieść właśnie o tym, jak się nie poddawać, jak iść, mimo tego, że się upada, przegrywa, nie wychodzi. Jak radzić sobie z tym. Bo każdy z tych bohaterów i bohaterek jest jakąś... no został zadłużony w tym systemie. Musi się z nim zmierzyć. Nie ucieka, nie wyjeżdża, zostaje. W Irlandii, była bardzo duża emigracja. I widząc to, co się dzieje, musi dokonać jakiegoś wyboru, czy milczy, czy mówi, czy walczy, czy go to nie interesuje i każdy z tych osób w pewnym momencie tego wyboru dokonuje i ponosi konsekwencje. Kończy się zwycięstwem, ale droga jest długa. Więc, no prawdę mówiąc, to chyba właśnie to, żeby widzieć to, że jest na końcu nadzieja na zwycięstwo, i że idzie się po tą po to zwycięstwo. Pamiętać o tym i wierzyć w to i no i nie poddawać się. Pytałam też Alvę co by było, gdybyście przegrali, to powiedziała, to byłoby to przykre, ale musielibyśmy wstać i pójść dalej i znowuż walczyć o to, bo to nie jest tylko nasza sprawa. To jest też sprawa tego, że walczymy o to, żeby innym było lepiej. Nie możemy jakoś skupiać się na naszych trudnościach.

► Iza
No to też bardzo fajny podręcznik historii politycznej o ostatnich kilkudziesięciu latach Irlandii, Europy i świata. Ale oprócz tego, że rzeczywi-

ście wypełniasz lukę i to chyba nie tylko w takim popularno-naukowym dyskursie dotyczącym właśnie procesów zmiany społeczno-politycznej w Irlandii. Stosujesz metodę, którą już kilkakrotnie tutaj zajawiłaś, czyli przedstawiasz tę historię także poprzez opowieści osób z którymi rozmawiasz. I te opowieści nie są o „tu i teraz", tylko to są historie w sensie herstorie, ich opowieści, także opowiadasz, idziesz z nimi do końca i opowiadasz co było dalej, tak? Jak ci się udało zrealizować te rozmowy? I z czego jesteś najbardziej dumna?

► **Marta**
Najbardziej dumna jestem z tego, że napisałam tę książkę, bo to była droga przez mękę. To była książka... ja myślałam, po *Zakonnicach* i *Dzieciach księży*, że ja już sobie z trudnymi tematami poradziłam, ale Irlandia okazała się jeszcze trudniejsza. Po pierwsze nie założyłam tego, że to jest zupełnie inna kultura. Ja nie mam dużego pojęcia. Jednak... Może nie wiedziałam wiele o zakonnicach czy dzieciach księży, ale to była polska kultura, w której ja byłam wychowana i osadzona. To jest zupełnie co innego. A tutaj nagle w pewnym momencie zrozumiałam, że ja muszę wchłonąć tę Irlandię w siebie i rzeczywiście przez dwa lata niczym innym się nie zajmowałam, tylko wchłaniałam, czy jeździłam tam, czy rozmawiałam z ludźmi, czy oglądałam, czytałam filmy, żeby jakoś to przetworzyć i żeby Państwu opowiedzieć tą jednak ogromną historię. Jeśli są tutaj z nami osoby, które zajmują się Irlandią no to bardzo dobrze wiedzą, że ja wybrałam tylko kilka faktów, czy kilka postaci, po to żeby opowiedzieć tę historię w jak najprostszy sposób. No bo oczywiście ja zaczynam w 1922 roku kiedy Irlandia odzyskała niepodległość po 800 latach można powiedzieć zaborów. Bardzo blisko Polski, która w 1918 roku po 123 latach odzyskała tę... zaborów... odzyskała tę niepodległość. Tutaj mamy tę paralelę, że ten Kościół Katolicki właśnie był stróżem tej tożsamości narodowej w obu przypadkach. Więc ja w skrócie musiałam, w skrócie opowiedzieć tą historię, czyli też musiałam ją dobrze poznać żeby powyciągać wnioski i je zestawić. Więc cieszę się, że nawet właśnie w odbiorze osób, które czy mieszkają w Irlandii, czy znają Irlandię, ta książka jednak to oddaje i jednak te osoby są w stanie się z niej czegoś nowego dowiedzieć. Bo to jest druga rzecz. Jedna to, ja opowiadam to tło, ale z drugiej strony właśnie docierałam do tych bohaterów i bohaterek. I Irlandczycy wcale nie chcieli ze mną rozmawiać. To było bardzo trudne. Raz, że... znaczy, wiele czynników jest. Jeden to jest, kulturowo oni mają bardzo duże rodziny, sama Alva mówi, że jej sami jej kuzynki i kuzyni w liczbie 77 osób mieszkają w obrębie 5 minut spacerem, mieszkali. Więc tam było po dwanaścioro dzieci w rodzinie, każde z tych dzieci miało kolejne swoje dzieci. Więc mogą sobie Państwo wyobrazić, że te rodziny były ogromne, w związku z czym takie, no... chęć zawierania bliższych znajomości z kimś spoza rodziny jest ograniczone. Po drugie Irlandczycy byli już po dwudziestu, trzydziestu latach dyskusji o Kościele. Ja myślałam oczy-

wiście, że nasi bracia i siostry w wierze będą chcieli podzielić się tym właśnie, jak to było żyć w tej opresji Kościoła i Państwa, no ale oni już byli zmęczeni tymi dyskusjami. Ale muszę powiedzieć, że właśnie najlepiej w końcu udawało mi się nawiązać kontakt z tym starszym pokoleniem, właśnie osób w okolicach siedemdziesięciu lat, siedemdziesiątego roku życia, którzy... bardzo chętnie... no może nie bardzo chętnie, ale chętnie dzielili się tym doświadczeniem, wiedząc, że to może pomóc w Polsce, jeśli oni opowiedzą jeszcze raz tę historię. Chociaż tak jak mówię, na przykład ofiary przemocy kościelnej, czy też „ocaleni", jak chcą żeby o nich mówić, oni już są poza tym etapem. Oni przez 10 lat w Irlandii opowiadali te historie ze szkół przemysłowych, z pralni Magdalenek, czy z domów matki i dziecka, te straszne historie o przemocy która ich spotkała. W związku z tym są już na etapie kiedy mówią o tym co było później, czyli, kiedy my w latach 90 się spotkaliśmy i zaczęliśmy kampanię po to, aby powiedzieć społeczeństwu jak to wyglądało, jak była prawda. I my już nie chcemy wracać. My to już opisaliśmy w książkach, no a ponieważ prosisz nas o to, to jest ważne dla Polek i Polaków, być może nasza historia przyniesie jakieś, jeśli jeszcze raz ją opowiemy, przyniesie jakiś pozytywny skutek. No i ja oczywiście musiałam każdą tą historię przesłać każdemu z bohaterów do autoryzacji, więc i tak się musieli z nimi zmierzyć, ale to zrobili. Natomiast gorzej było z młodymi ludźmi, którzy nie widzieli może takiego wielkiego sensu w rozmowach. W każdym razie trwało to długo, ale w końcu się udało. Metaforycznie można powiedzieć, jak przyszłam na przykład na rozmowę do byłego księdza i byłej zakonnicy takiego małżeństwa, że 2 godziny trzymali mnie w przedpokoju o szklance wody, ale w trzeciej zaprosili do salonu, gdzie był kominek i biskwity i herbata. Więc dało się, tylko no wymagało to dużo samozaparcia. Ja akurat nie jestem w tym dobra, nie jestem dobra w takiej akwizycji i w takim zmuszaniu ludzi, do przełamywaniu lodów. Raczej jestem przyzwyczajona, że jak już zacznę rozmawiać, to jakoś idzie, no ale tutaj ten okres był dłuższy. Ale rzeczywiście... pewnie opisałam te osoby, z którymi jakoś ten kontakt, jakby coś było takiego, że... no bo to nie chodzi tylko o historię życia... to znaczy... jak się z kimś rozmawia no to ktoś może opowiedzieć bardzo suchą historię, a ktoś może opowiedzieć rzeczy, które właśnie, takie szczegóły, które pozwalają lepiej coś zrozumieć, lepiej coś określić. Tak właśnie nam, z tego innego kontekstu kulturowego. I takiej historii szukałam, no i też po tej drodze przez mękę jakoś udało się pozbierać. Czy też na przykład, jeszcze jedną rzecz powiem, rozmawiam tutaj, z jednym z bohaterów bardzo ważnych dla mnie jest profesor Tom Inglis, profesor socjologii, którego kanoniczne dzieło *Monopol na moralność* przeczytałam i taka bardzo zadowolona napisałam do niego, że przeczytałam to dzieło i czy zechce mi opowiedzieć o Irlandii? On powiedział, no niechętnie raczej nie.

No i znowuż trwało to kilka miesięcy, kiedy spotkaliśmy się w Polsce na Literackim Sopocie, żeby on zechciał opowiedzieć, ale opowiadał

tylko jako socjolog, czyli jak on widzi tą przemianę. A ja... no to nie jest to, o co mi chodzi, no bo opinie to jedno, a życie, które stoi za tym, że takie opinie, czy taką drogę się wybrało, czy taką książkę się napisało, to co innego. Akurat jego historia była bardzo ciekawa, którą znałam z jego autobiograficznej książki *Making love* i napisałam jego historię w ten sposób taki, Państwo będą czytać, taki bardzo prywatny, taką jaką ona była i tak z duszą na ramieniu wysyłałam do autoryzacji, bo to nie było to, na co się umawialiśmy, ale odpisał, że jest bardzo zadowolony, że teraz rozumie o co mi chodzi i że jesteśmy bratnimi duszami. Więc... no ale do końca był stres.

► **Iza**
Bardzo się cieszę, że ci się udało uzyskać autoryzację, bo to jest w ogóle fascynująca historia. I rzeczywiście naukowcom chyba jest się trudniej przełamać, otworzyć wyjść ze swojej takiej oficjalnej roli. Natomiast masz tutaj, bardzo wiele bardzo takich osobistych, prywatnych, dramatycznych opowieści o cierpieniu i jest to wydaje mi się, że to musiało być bardzo trudne w ogóle dotknięcie tej tematyki, i to chyba musiało być jeszcze trudniejsze, niż namówienie socjologa do rozmowy.

► **Marta**
I tak i nie. Dlatego, że socjolog trochę nie ma żadnego interesu, żeby się odkrywać. Jeśli nie musi. Tom akurat miał, bo on tym, z tym, że on się odkrywał, zmieniał irlandzkie społeczeństwo. Natomiast osoby, które... część osób, która jest ofiarami także w poprzednich moich książkach, jeśli dotyczy to na przykład byłych zakonnic, czy dzieci księży, one chcą opowiedzieć swoją historię z różnych powodów. Po to, żeby zrzucić ciężar, po to, żeby inni usłyszeli po to, żeby pomóc innym, po to, żeby na ich przykładzie. Ich cierpienie było jakoś też w dobry sposób zostało... żeby nie było na marne, żeby dzięki temu można było uniknąć czegoś, czy nauczyć się czegoś. Więc, jeśli się trafi na takiej okno, że ktoś chce powiedzieć o sobie, no to wystarczy go słuchać empatycznie. Ja też... dla mnie też i może to też dla mnie jest łatwiejsze, o tyle, że ja nie widzę moich bohaterów, czy ofiar jak inni powiedzą to: ocalonych, że to definiuje ich tożsamość, że to jest, że oni są tylko tym, tym cierpieniem i życie z przekreślone już, koniec.

► **Iza**
Tak, zwłaszcza to w ostatniej partii książki, w epilogu wybrzmiewa, że oni już też są dalej.

► **Marta**
Tak. Że oni przeszli. To było jedno z ich doświadczeń. Trudne, ale jedno z ich doświadczeń, że oni po pierwsze są już dalej, po drugie jest to możliwe i że ich życie składa się także z innych elementów i dzięki temu też

być może mi jest łatwiej, bo widzę też te inne elementy, z których składa się ich życie. No tutaj bohaterką książki jest Bernadette, która w wieku 7 lat trafiła do szkoły przemysłowej prowadzonej przez zakonnice. Analogiczne szkoły oczywiście były dla chłopców prowadzone przez zakonników i w tej szkole panowała bardzo duża przemoc.
Nie wiem, mam przeczytać fragment czy nie będziemy?

Mogę przeczytać fragment o Bernadette króciutki, jeśli Państwo się zgodzą, żeby tak unaocznić. To nie jest nic aż tak drastycznego, ale wydaje mi się, że trochę oddaje. Więc, Bernadette:

„Jest połowa lat 50, kiedy siostra Bianka, przełożona szkoły przemysłowej Goldenbridge, daje wykład na temat opieki nad dziećmi. Występuje jako ekspertka na konferencji zorganizowanej przez arcybiskupa Dublina. – Dzieci powinny być traktowane z sympatią i łagodnością – zaczyna. Ma na myśli szczególnie te z trudnych rodzin, w które wdaje się grzech pijaństwa, rozwiązłości i nieślubności. Właśnie takie dzieci trafiają do Goldenbridge, a siostra Bianka ma w pracy z nimi jedenastoletnie doświadczenie. Jako przełożona dobrze wie, jak zarządzać taką placówką. Ważne jest, by kierownik miał silną osobowość, opowiada, ale nie narzucał swojej woli. Aby powstrzymał się od ocen i zachował bezstronność. Cały personel powinien być żywo zainteresowany swoją pracą, odpowiednio przygotowany i mieć wiedzę psychologiczną. Choć szkoły przemysłowe to duże instytucje, trzeba promować intymną, rodzinną atmosferę. Dzieci dzielić na małe grupy, także w czasie posiłków. Unikać wojskowego drylu i porzucić tak drastyczną metodę walki z wszami, jak golenie dzieciom głów do gołej skóry. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby pozwolić wychowankom na trochę swobody i wypuszczać za mury klasztoru, aby sami mogli pójść do sklepu albo załatwiać sprawy na mieście. Na koniec apeluje, by rozwijać zainteresowania młodych ludzi, zachęcać do gry na instrumentach, śpiewu i tańca. Przypomina, jak ważne jest przebywanie na świeżym powietrzu – ruch na placu zabaw albo na boisku.

Oto prawdziwie nowatorskie podejście do opieki na dziećmi, siostrę Biankę pochwaliliby najwięksi reformatorzy społeczni epoki. Kościół może być dumny z tego, że posiada w swoich szeregach tak mądre i oddane pracy służebnice. Dumny, że zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w pełni realizuje swój charyzmat.

Jest rok 1961, kiedy do Goldenbridge trafia Bernadette. Za kilka dni skończy siedem lat. Ale nie będzie życzeń ani prezentów. Rodzinna atmosfera nigdy tutaj nie istniała. Jest tylko więzienny dryl. A może nawet jeszcze gorzej.

Bernadette wiele razy przysięga sobie, że kiedy będzie starsza i silniejsza, to weźmie odwet i odpłaci tym, którzy zabijali jej duszę. Bowiem ze wszystkich zbrodni ta jest najstraszniejsza, można posiniaczyć ciało, poranić psychikę, ale gdy dusza zostanie zniszczona, jest już się tylko w piekle.

Kiedy Bernadette skończy 45 lat, napisze o tym książkę. Starannie wybierze tytuł: *Wolność aniołów*. Chce pokazać, że dzieci wysyłane do szkół przemysłowych były niewinne jak anioły. Nie zasłużyły na taki los, ale mimo swoich doświadczeń mogą odnaleźć spokój i wolność.

Czytając książkę, można poczuć chłód budynków z szarego kamienia, wielkich i ciężkich, zawsze zimnych. Zobaczyć ponury dziedziniec, na który nigdy nie docierało słońce. A potem ugiąć się pod ciężarem atmosfery tego miejsca, tak samo jak ugięła się Bernadette, którą zakonnica prowadzi korytarzami na zawsze zacieniony dziedziniec. Razem z nią wchodzimy na podwórko pełne dzieci. Podwórko, na którym nikt nie biega, nikt nie krzyczy, nikt nawet nic nie mówi. Panuje nienaturalna cisza. Huśtawki i ogromna karuzela na środku stoją puste. Przy jednej ze ścian na schodach siedzą dwie dziewczynki i czyszczą buty. Setki ustawionych przed nimi butów. Reszta dzieci stoi obok w samych skarpetkach i cierpliwie czeka, aż skończą.

Kolejne sceny, które opisuje Bernadette, nie przywodzą na myśl anielskich sióstr o gołębich sercach ani mądrych i oddanych swojej pracy służebnic.

Sypialnia jest ogromna, na kilkadziesiąt dzieci. Łóżka są stare i trzeszczące, a jej materac ma dużą dziurę w środku. Trzeba położyć się twarzą do ściany i nie wolno rozmawiać. Ale plan nocy jest tak ułożony, że nie da się spać. O 23 jest pierwsza pobudka na toaletę, potem kolejna o drugiej. Siostry są wściekłe, że dzieci poruszają się tak wolno. Popychają je, szarpią, biją. Sadzają na sedesie po dwoje, żeby przyspieszyć ten proces. Małe dzieci zasypiają na nocnikach, nocniki się przewracają, wszystko wylewa się na posadzkę. Siostry podrywają co któreś z podłogi za włosy. Dzieci płaczą, ślizgają się na mokrej od moczu podłodze. Z brudnymi stopami kładą się do łóżek. Trzęsą się i nie mogą już zasnąć. Ten straszny obyczaj ma sprawić, że nie będą się moczyły w nocy. Ale niczemu nie zapobiega. Co rano odbywa się więc kolejny rytuał, tym razem tropienia tych, którzy zsikali się w łóżko. Za to przewinienie jest już regularna kara. Od bicia po wymyślne upokorzenia, takie jak stanie na korytarzu z mokrym prześcieradłem w rękach i słuchanie, jak inni się śmieją.

Dziura w materacu jest jedynym miejscem, gdzie Bernadette może schronić się przed tym strasznym światem. Co noc zapada się w nią i próbuje uspokoić, obgryzając paznokcie u stóp. Tęskni za życiem, które utraciła, i którego, o czym jeszcze nie wie, nigdy nie odzyska. Wkrótce sąd wyda ostateczny wyrok. Zdecyduje, że ona i jej rodzeństwo pozostaną w szkołach przemysłowych do ukończenia 16 roku życia".

► Iza

Z jednej strony wydaje się, że podobieństwo między Irlandią i Polską polega na tym, że pojawiła się fala publikacji, ujawnień, dyskusji i to co przemilczane stało się już wiedzą publiczną, wiedzą o nadużyciach

i przemocy związanych z Kościołem, ale też uwikłaniem, państwo-kościół. Z drugiej strony właśnie ta historia, ona jest na początku książki, pokazuje, że wszyscy wiedzieli, ale do pewnego momentu, jak gdyby nie było, nic się z tym nie działo i nagle musiał nastąpić jakiś przełącz. To była kumulacja historii? Czy to była zmiana pokoleniowa? Czy to była zmiana postaw społecznych?

► **Marta**

No ja właśnie z tym pytaniem poszłam do Irlandczyków i Irlandek, od czego to się zaczęło? Od czego się zaczęła ta zmiana i wszyscy, nie chcę powiedzieć, jak jeden mąż... wszyscy mówili, że od *Humanae Vitae*, czyli od 1968 roku od encykliki papieża, tak zwanej encykliki „pigułkowej" Pawła VI. To była encyklika zakazująca całkowicie antykoncepcji, która uderzyła w... no w tą... rolę kobiety, która w Irlandii... no jakby w Irlandii, to widać było jak w soczewce. Zakaz rozwodów, zakaz aborcji, zakaz antykoncepcji, czyli małżeństwo jest biletem w jedną stronę, co roku rodzi się dziecko. Ludzie fizycznie nie mają sił na kolejne dziecko i kobieta musi zostać w domu, musi zrezygnować z pracy. Zresztą jak nie zrezygnuje... nie była już potrzebna ustawa o tym, a była taka ustawa, że mężatki muszą rezygnować z pracy, bo właściwie i tak musiały się zajmować dziećmi, taką ilością dzieci. A mężczyźni musieli na nie zarabiać. Kobiety nie miały do lat siedemdziesiątych też żadnych praw. Mąż mógł sprzedać dom bez wiedzy i zgody żony i wyjechać spokojnie za granicę do Ameryki, zostawiając ją z dziećmi na bruku. Dosłownie na bruku. Wtedy dzieci trafiały do szkoły przemysłowej. A ona musiała sobie poradzić. Albo do pralni Magdalenek.

Więc ten zakaz kościelny, który no kompletnie jakby mijał się z realiami w jakich żyły kobiety. Kobiety... wtedy był bunt na całym świecie do-

tyczący tej encykliki w Irlandii i w Polsce ten bunt musiał być cichy. W Polsce nie wiem, czy w ogóle był, natomiast w Irlandii episkopat miał podobne zdanie co polscy biskupi na ten temat. Czyli, że konferencja prasowa na temat encykliki w Irlandii zaczęła się od słów: „Nigdy nie mieliśmy lepszej wiadomości".

Ale kobiety zaczęły się buntować po cichu, że mężczyźni w sutannach nie mogą im dyktować, jak mają żyć i zaczęły inaczej wychowywać swoje dzieci, swoje córki, żeby tak szybko nie wychodziły za mąż, żeby stały się niezależne. Swoich synów, żeby nie szli na księdza, bo przecież w każdej z rodzin był przynajmniej jeden ksiądz wśród dzieci, bądź jedna zakonnica. W rodzinie Tony'ego, którą... Tony jest też bohaterem książki, jest redemptorystą. Wiedzą Państwo, kto w Polsce jest redemptorystą?

► **Iza**
Wiedzą, wiedzą

► **Marta**
Więc: ojciec Rydzyk. Natomiast Tony jest zupełnie innym redemptorystą i to może będzie chwila, żeby o tym opowiedzieć, ale mówię o tym, bo w jego rodzinie na czwórkę dzieci było trzech księży i jedna zakonnica. Więc były też takie rodziny.

I następuje więc powolna zmiana społeczeństwa. I ja zaczęłam się zastanawiać, czy to rzeczywiście było tak, że w tych latach dziewięćdziesiątych, kiedy była eksplozja tych historii, no to, to był ten punkt początkowy. No właśnie nie był. To społeczeństwo było już gdzieś tam na to, może nie gotowe, ale trochę, to znaczy, było już zmienione, było już inne niż to społeczeństwo w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych całkowicie jeszcze pod butem Kościoła. Dowodem na to jest to, że w 1990 roku wybory prezydenckie wygrywa Mary Robinson – kobieta, feministka. Wygrywa głosami kobiet. Po raz pierwszy kobiety wtedy głosują inaczej niż chcą ich mężowie. To jest ich akt oporu i to już świadczy o tym, że rzeczywiście to społeczeństwo przez te lata się zmieniło. Jak też opisuję, jak to wyglądało. Ale jeszcze w momencie, czyli w 1992 roku, kiedy Sinéad O'Connor drze zdjęcie papieża, nikt tak naprawdę w Irlandii o niczym nie wie. Jeszcze żadne opowieści nie przedostały się, oprócz jakichś indywidualnych, ale nie ma szerokiej dyskusji. Nikt nie wierzy tym dzieciom, które były tak jak Bernadette w szkołach przemysłowych, bo to były dzieci grzechu. To były nieślubne dzieci, a nieślubność była największą hańbą, grzechem i przestępstwem w Irlandii. Kobieta w ciąży musiała zniknąć. Trafiała do domu matki i dziecka prowadzonego przez zakonnice, ale finansowanego przez państwo, gdzie czekała do dnia porodu, oddawała swoje dziecko. Musiała oddać, mogłaś zabrać tylko wtedy, kiedy mogła je utrzymać, a nie mogła go utrzymać, bo nie miała pracy. A rodzina absolutnie też nie chciała się na to zgodzić. Więc oddawała. Dzieci szły do adopcji, do dobrych katolickich rodzin, tak

zwanych, albo trafiały do szkół przemysłowych, jeśli matka nie zrzekała się praw do dziecka, bo myślała, że może kiedyś odzyska swoje dziecko. I... no i te dzieci, które trafiały do szkół przemysłowych, były tak traktowane przez zakonnice czy zakonników. Dlatego, że uważano, że są dziećmi grzechu. Więc zanim... zanim... w momencie, kiedy pojawiały się opowieści ocalonych, no to byli traktowani... bo przecież musieli trafić do tych szkół przemysłowych, to coś z nimi było nie tak, więc wymyślają sobie. Księża i zakonnice byli opoką społeczeństwa. Nikt nie wierzył, nikt nie wierzył, że są zdolni do takich czynów. Nawet jeśli były znane pojedynczo opowieści. Ale tak jak mówisz część osób, część społeczeństwa, duża część społeczeństwa wiedziała. Wiedzieli lekarze, którzy opatrywali te dzieci, wiedzieli sędziowie, którzy kierowali tam te dzieci. Wiedziało wreszcie... o, nauczyciele w szkołach przecież też, w pewnym momencie. Już nie tylko zakonnice i zakonnicy uczyli w szkołach, ale także świeccy nauczyciele.

Szkoły w Irlandii były... należały do Kościoła. Do teraz 90% szkół podstawowych należy do Kościoła, ale to już inny Kościół. I w związku z czym nikt nie wierzył tym ludziom, tak jak nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego Sinéad O'Connor podarła to zdjęcie papieża.

I to nie stało się od razu. Bernadette nie wyszła i nie powiedziała co się działo i ludzie powiedzieli: to my rozliczymy Kościół. Nie chodziło tylko o odwagę ocalonych. Chodziło o to, że muszą oni mieć nie tylko odwagę, ale i determinację, ale zebrać się razem, ale być już w stanie opowiedzieć o tym, a społeczeństwo w stanie wysłuchać. I to zabrało całe lata dziewięćdziesiąte. To było 10 lat kampanii prowadzonej przez tych ocalonych po to, żeby społeczeństwo ich usłyszało.

I z pomocą dziennikarzy i dziennikarek udało się to zrobić. To znaczy Mary Raftery irlandzka dokumentalistka nakręciła film na bazie akt osób ze szkół przemysłowych i na bazie świadectw tych osób. Ale przede wszystkim na bazie akt, które pokazywały cały system, to że państwo finansowało te szkoły, to że państwo wysyłało tam inspektorów do tych szkół, że inspektorzy sporządzali raporty, że dzieci głodują, że dzieci cierpią. Ale nic się dalej z tym nie działo, bo zakonnice i zakonnicy byli święci. I potem powołano komisję. Rzeczywiście Irlandia powołała wiele komisji, które detalicznie zbadały sytuację w tych instytucjach kościelnych i to rzeczywiście... i opisały w raportach. Więc powstał Raport Ryana, który szczegółowo dokumentował wszystko co się działo w szkołach przemysłowych.

Oprócz przemocy o której, czyli bicia wyzywania, które miało miejsce w szkołach i dla dziewcząt i dla chłopców. Dodatkowo w szkołach dla chłopców zakonnicy dopuszczali się molestowania seksualnego. Przynajmniej... w każdej szkole był przynajmniej, przez cały okres jej trwania, była przynajmniej jedna osoba, zakonnik bądź inna osoba, który tego molestowania się dopuszczał. Więc dodatkowo jeszcze takie rzeczy się pojawiły. No i społeczeństwo musiało się już z tym zmierzyć. Już nie było

jak uciec. Ale rzeczywiście moment, w którym usłyszano... było gotowe, żeby to usłyszeć i się z tym zmierzyć. A tak jak mówię, tak naprawdę nie tylko trwało 10 lat. To 10 lat trwały same szkoły przemysłowe, ale ostatni raport o domach matki i dziecka wyszedł 2 lata temu dopiero. I dopiero 2 lata temu kobiety, które były w domach matki i dziecka, w zasadzie rok temu, a w zasadzie pół roku temu, tak chyba ustawa przeszła, uzyskały odszkodowania za pobyt. Jeszcze była kwestia zadośćuczynienia odszkodowania, odzyskania sprawiedliwości. Ja też piszę o tym, czym jest sprawiedliwość. Czy proces karny, czy cywilny oddaje tą sprawiedliwość, czy pieniądze oddają sprawiedliwość, czy też chodzi o coś zupełnie innego. No ale to społeczeństwo musiało przejść jakiś proces.

Proces, na który składał, składały się właśnie tej jednostki mozolnie krok po kroku zmieniające społeczeństwo. Też oczywiście procesy społeczne związane z wprowadzeniem bezpłatnej edukacji na poziomie średnim z przystąpieniem do Unii Europejskiej. No ale bez chęci ludzi do zmiany, między innymi feministek, pierwszych feministek, które w latach siedemdziesiątych pojechały do Belfastu, żeby zamanifestować, że w Belfaście można kupić środki antykoncepcyjne, które są zakazane w Irlandii i przywieźć je do Irlandii, narażając się na aresztowanie. No to to był pierwszy taki krok do tego, żeby coś zacząć zmieniać i walczyć o to. O tą antykoncepcję czy o prawa kobiet. No antykoncepcja była tak naprawdę prawem dla kobiety do kształtowania tego życia inaczej niż Kościół chciał.

► Iza

No i to już jest na pewno ten moment, który Państwu obiecałam. Wyprztykałam się z pierwszej listy pytań i obiecałam, że oddam Wam mikrofon, więc czas na Wasze pytania. O co chcecie zapytać? Jakie macie refleksje Te z Was i Ci z Was, którzy już książkę czytali? Które wątki was najbardziej poruszają? W którym kierunku chcielibyście, żeby ta rozmowa dalej się toczyła?

► Słuchacz 1

Ja mam takie pytanie... przychodzi mi do głowy pytanie dotyczące, czy jest wersja anglojęzyczna tej książki i czy są Irlandczycy, którzy ją przeczytali się do niej odnosili? Oprócz tych osób, które uczestniczyły w dialogu, w budowaniu tej narracji?

► Marta

Nie, nie ma wersji, bo to trzeba mieć jeszcze wydawcę, żeby była taka wersja, natomiast ja fragmenty tłumaczyłam i oczywiście te do autoryzacji, w związku z czym kilka osób je czytało oprócz bohaterów. No i ich reakcje były takie, jak powiedziałam, to znaczy, mówili, że jeszcze czegoś się dowiedzieli i nie wiedzieli o tym wszystkim. No ale to oczywiście małe grono. Raczej czytali Polacy którzy mieszkają w Irlandii

► Słuchacz 2
Dyskusja oscyluje wokół takiego, takiej tezy, czy istnieje możliwość polska. Czy istnieje możliwość w Polsce dokonania takiej, takiej rewolucji pseudoseksualnej też, również. Ale w ogóle rewolucji w sposobie myślenia. Tutaj wychodzi... znaczy... w naszym przypadku, mamy ten okres tego paraliżu władzy trwającego parę lat, który skutecznie blokuje, na przykład to odbrązowienie struktur kościelnych w Polsce. Nieskutecznie działająca Komisja do spraw, wypadków i tak dalej, która właściwie jest uzależniona od widzimisię prokuratury i Kościoła.

► Marta
Pytanie jest, czy no ja uważam, że tak, że jak najbardziej jest to możliwe.

► Słuchacz 2
Ja mówię, wśród tych przyczyn, tych powodów, które są możliwe do takiej zmiany. To jest odbrązowienie struktury kościelnej a dwa, no tak jak tutaj zwrócono uwagę oddolne jakiejś inicjatywy, tak jak w naszym przypadku również wpływ wyroków międzynarodowych. Sądów międzynarodowych, które w jakiś sposób mogą kształtować prawodawstwo w Polsce.

► Marta
Kilka pytań, no bo na przykład, jeśli chodzi o wyroki, no to homoseksualność czyli kontakty seksualne pomiędzy mężczyznami była zakazana w Irlandii, również groziło za nie dożywocie, jeszcze na mocy prawa brytyjskiego. To z tej ustawy był sądzony Oscar Wilde i od lat siedemdziesiątych trwał ruch społeczny dążący do zmiany tego prawa, do dekryminalizacji, jak to się mówi, homoseksualizmu. I w latach siedemdziesiątych, w ten ruch oprócz aktywistów i aktywistek LGBT były zaangażowanie również prawnicy i prawniczki. Między innymi wspierała otwarcie i była, walczyła w ogóle na sali sądowej Mary Robinson późniejsza, prawniczka, późniejsza prezydentka, o której wspominałam. I ta sprawa zakończyła się dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Chyba w dziewięćdziesiątym drugim roku właśnie wyrokiem już Trybunału w Strasburgu. Więc dopiero ten wyrok zmusił Irlandię, tak naprawdę do zmiany prawa. Ono już było martwe, ale wciąż jednak wisiało nad... no i też było symbolem dyskryminacji.

Więc oczywiście przystąpienie do Unii Europejskiej, wykonanie wyroków to było, czy władza, która chce wykonać te wyroki, czy musi wykonać te wyroki, no to też miało miejsce w Irlandii, więc wydaje mi się, że my jesteśmy... Ja pisałam tę książkę przed wyborami. Właśnie powiedziałeś, że inna jest recepcja i bardzo dobrze, bo tak to byśmy już zupełnie nie myśleli, że my z tych kolan nie wstaniemy gdybyśmy te wybory przegrali. Ale oczywiście... przegrali, mówię, bo głosowałam na opozycję oczywiście. Więc cieszę się, że odzyskaliśmy pewne ramy demokracji

i oczywiście w tych ramach będziemy się spierać, dyskutować. Alva mówi, demokracja jest trudna, w tych ramach trzeba się spierać i dyskutować i trzeba się jak najlepiej do tego przygotować. I to pewnie jeszcze wiele lat zajmie i to też mi dał, jak pisałam tę książkę no to ta irlandzkość dała mi też taki dystans. Zobaczyłam, że to się wydarza, ale nie wydarza się od razu. Więc, to też mi dało trochę taki spokój. Ale tak, jestem przekonana, że ta droga irlandzka, to jest moje zdanie, jest mimo wszystko najbliższa Polsce. Działałam przez wiele lat w różnych organizacjach pozarządowych, między innymi w Kampanii przeciw homofobii i jeździliśmy wielokrotnie na wizyty studyjne do innych Państw, Niemcy, Holandia, Szwecja i to co nam mówiono nigdy nie przekładało się w żaden sposób na polskie realia. W końcu zdesperowani Niemcy powiedzieli, no my, nie możemy pan pomóc. Idźcie porozmawiać z aktywistami z lat siedemdziesiątych. No i to trochę pomogło, ale to to były lata dwutysięczne. Tak początek lat dwutysięcznych, więc to pokazuje jaka była, jaki był dystans tak naprawdę pomiędzy nami, a akcjami, które już wtedy podejmowano w Europie Zachodniej. Natomiast w przypadku Irlandii mam wrażenie, że jednak to, co się działo, ta mentalność, te procesy społeczne, one są bardzo bliskie Polsce. Oczywiście ta historia się różni w wielu punktach, ale w wielu punktach jest też podobna i dlatego, no ja uważam, że możemy czerpać z ich doświadczeń zarówno błędów, jak i jakichś sukcesów, żeby pewne rzeczy w Polsce wypróbować.

► **Słuchacz ?**
Po drugiej stronie barykady...

► **Słuchacz 3**
Przepraszam, bo chciałem jeszcze zadać pytanie, bo przeczytałem książkę i zwróciłem uwagę na ten moment, kiedy Jan Paweł II się pojawił w Irlandii i później to spowodowało zintensyfikowanie ruchu konserwatywnych osób świeckich. I to był taki moment trudny dla właśnie tych osób, które pracowały na rzecz zmiany i to warto przeczytać. To nie będę w to wnikał, bo to jest obszerny fragment. Natomiast zastanawiałem się nad sytuacją współczesnej Irlandii, czy, bo Kościół jest słaby. Jest mało liczny, jest słaby. Natomiast na ile ruchy konserwatywne społeczeństwa irlandzkiego, one są jakby w sytuacji odzyskiwania swojego wpływu, czy to jest, czy obserwuje się taki trend czy nie?

► **Marta**
To jest ważna kwestia dlatego, że rzeczywiście Kościół pod wpływem tych skandali, tych... rozliczania musiał, czyli biskupi, Kościół instytucjonalny musiał się wycofać, ustąpić trochę pola z mediów i przestać się wypowiadać już po referendum w sprawie małżeństw LGBT i aborcji. No poczuł, że stracił tę władzę. O tyle to pole przejęli właśnie, ja piszę: ortodoksyjni katolicy, organizacje ortodoksyjnych katolików. Znamy też

je z Polski – bardzo aktywne, zasilane pieniędzmi w zagranicy też, ze Stanów, bo w ogóle Irlandia jest mocno przecież powiązana ze Stanami. Tam jest, w Stanach jest bardzo wiele osób, miliony osób, kilkadziesiąt milionów osób, które przyznają się do swoich irlandzkich korzeni na obecnie 5 milionowy kraj, tyle Irlandczyków, mieszka na wyspie. Więc w tych referendach aktywiści czy te organizacje, te koalicje, o których mówiłam, musieli zmierzyć się z właśnie tymi organizacjami ortodoksyjnych katolików, które no zalepiały miasta plakatami, wysyłały też swoich wolontariuszy i wolontariuszki, żeby przekonywali do głosowania „na nie", więc wynik referendum wcale mimo tych wszystkich procesów nie był przesądzony i nie był rozstrzygnięty. Natomiast tak jak rozmawiałam z Irlandczykami, to mówili mi, że nie są to obecnie silne organizacje. Są pewnym głosem, ale właściwie Kościół jaki znamy, mówi Tony, umiera. I najwięcej tych takich wyznawców ortodoksyjnych, którzy mogliby zasilić te ruchy mieszka na wsi i jest już w starszym wieku. W związku z czym ten katolicyzm wymiera wraz z nimi, tak naprawdę. I także średnia wieku księży wynosi siedemdziesiąt kilka lat w Irlandii, więc to jest bardzo dużo. Nie ma nowych powołań. Więc ten Kościół taki jaki znamy zamiera i nawet te ruchy prawicowo-ortodoksyjne, po prostu go nie wskrzeszą. Ale dlatego, bo to jest ta różnica pomiędzy polskimi i irlandzkimi katolikami, która rzuciła mi się od razu w oczy już przy pierwszej wizycie, że oni wstali z kolan. Trochę dla mnie ta metafora. Że oni nie boją się, co powie biskup, co powie ksiądz, czy ksiądz ich pochowa w tej poświęconej Ziemi, czy nie, co powie teściowa... Były takie badania, że Polacy wysyłają dzieci na religię, głównym argumentem jest nie dlatego, że chcą tylko co powie rodzina, co powie teściowa, co powie matka, co powie ktoś tam, co ludzie powiedzą. Więc tam właściwie są inne powody też związane z tym, że oczywiście szkoły są katolickie, w związku z czym, podobnie jak w Polsce, jest dyskusja, czy jeśli dziecko nie będzie chodziło na religię w tej katolickiej szkole, to... a większość dzieci chodzi, to czy zostanie odrzucone przez rówieśników czy nie. Więc jest ta dyskusja, ale też te szkoły... mój syn, w trakcie, kiedy pisałam książkę, był w klasie komunijnej i miałam porównanie jak to wygląda w Polsce i jak to wygląda w Irlandii. Mój syn nie chodzi na, na religię, ale słyszałam od innych rodziców i byłam też na liście mailingowej, bo wszyscy rodzice byli. Więc moim zdaniem polskie szkoły publiczne są bardziej indoktrynujące religijnie niż irlandzkie szkoły katolickie. Gdzie jednak wszystko odbywało się w większej, no więcej było radości z tym przyjemności nie było żadnego przymusu. Kto chciał, to brał udział w tych uroczystościach kto nie chciał, to nie chciał, to nie brał. Polacy, którzy mieszkają w Irlandii, są katolikami i chcieliby chodzić do kościoła, wybierają irlandzki kościół, a nie Polski. Mówią, że polscy księża są aroganccy, nie da się z nimi wytrzymać, żądają jakiś papierów, jakichś pieniędzy, a irlandzcy czekają na nich z otwartymi ramionami. Więc, i niczego nie wymagają. Więc jest to też pewna różnica związana z podej-

ściem. Na parafiach, na których byłam księża, ksiądz robił herbatę zakonnicy. Więc chodzi o pewną zmianę. Nie wiem, czy Państwo wiedzą w Polsce byłoby to niemożliwe, raczej. Chyba, że byłby to jakiś kompletny wyjątek. Więc chodzi o pewną zmianę myślenia, zmianę podejścia, pewną swobodę, która, która jest procesem, bo proces... na przykład Irańczycy nie chodzą do spowiedzi. Nie ma takiej spowiedzi usznej. Konfesjonały służą jako schowki na szczotki albo dekoracje świąteczne. Ja byłam w szoku, jak to usłyszałam, ale no, ale rzeczywiście cytuję też jednego z polskich księży, który tam w Dublinie posługuje i on mówi do Polaków takie przesłanie: Polacy, pilnujcie konfesjonałów. Więc coś jest na rzeczy z tym związanym. No więc to podejście do Kościoła jest po prostu inne. Jest dużo więcej wolności. Mary McAleese, długa prezydentka Irlandii, która jest obecnie, jej historia, jest też jest w książce, to jest fascynująca historia.

Ona jest głęboko wierzącą katoliczką, ale jest głównym głosem reformy w Kościele tych świeckich ludzi, którzy mówią: my chcemy demokratyzacji, my chcemy mieć wpływ, kto będzie naszym biskupem, kto będzie naszym księdzem, my chcemy żeby kobiety mogły być księżmi. To są rzeczy oczywiste w Irlandii i to co ona mówi jest oczywiste w Irlandii w pewnym sensie. W Polsce nie. W Polsce to jest coś niemalże obrazoburczego.

► Słuchacz 4
Pani Marto, ja się interesuję ruchem łódzkim. Zwłaszcza łódzkim. I wiem, że to bardzo trudne, ponieważ te ruchy reformacyjne progejowskie, prolesbijskie, profeministyczne zwłaszcza religijne są niszowymi ruchami. Niszowymi, wyśmiewanymi przez lewicowe, ateistyczne. Można, mogę powiedzieć większość tego ruchu.

► Marta
Tak, tak, wiem o tym.

► Słuchacz 4
Ale z drugiej strony powstają takie ruchy radykalne, choćby nawet księdza Łukasza Prausy – geja, który założył Wspólnotę antygejowską, antyfeministyczną.

► Marta
To, to tego nie wiem akurat.

► Słuchacz 4
W Pabianicach, Pabianice to takie miasteczko pod Łodzią, znowu rządzą protestanci, radykalni protestanci, którzy są no wyjątkowo antygejowscy. Tak szczerze mówiąc ja tu nie widzę jakiejś ścieżki do reformy, do reformy jakikolwiek.

► Marta
Reformy w Kościele, tak? O tym mowa? Czy w ogóle w Polsce?

► Słuchacz 4
Nie, ja mówię, tak, no. Dlaczego akurat ta reforma musi być w ramach Kościoła Rzymskokatolickiego? Dlaczego te Wspólnoty, które są już działają, Reformowany Kościół Katolicki, Wiara i... Światło, przepraszam, tak. Dlaczego on się nie rozwijają? No w Łodzi to jest tak naprawdę raptem, chyba kilka Pań w Reformowanym Kościele Katolickim i koniec.

► Marta
Dlaczego reforma w Kościele Rzymskokatolickim? To ja odpowiadam nie swoimi słowami, ale słowami Mary McAleese, dlaczego ona nie odeszła z tego Kościoła? Ona... Mary McAleese, urodziła się w Belfaście i w najgorszej dzielnicy w której trwały największe walki związane z konfliktem. Jej dom został ostrzelany z karabinów maszynowych. Pub jej ojca został wysadzony w powietrze i przez bojowników IRA i przez bojowników protestanckich. Miała pełne prawo, żeby wyprowadzić się do Dublina, ale wraca zostaje tam zostaje prawniczką na rzecz praw człowieka i staje... kierując się słowami Jezusa, „miłujcie nieprzyjaciół swoich" staje na czele procesu pokojowego w Irlandii Północnej. I to właściwie ona, może o tym nie wiadomo, bo mężczyźni są na pierwszym planie, ale to właściwie ona do niego doprowadza. Swoją pracą, swoją ciężką, wieloletnią pracą budowania mostów pomiędzy wspólnotą katolicką i protestancką. I ten krwawy konflikt rzeczywiście się kończy. Ona jest w ścisłej grupie, takiej tajnej grupie, która do tych... do tego porozumienia doprowadza.

Następnie zostaje wybrana prezydentką Irlandii tego kraju na południu, bo Irlandia Północna należy do Wielkiej Brytanii i jej prezydentura jest oczywiście bardzo ważna, przez 14 lat, dwie kadencje. Jest jedyną kobietą wybraną na drugą kadencję w wyborach prezydenckich. I kiedy kończy tą kadencję jedzie do Rzymu studiować prawo kanoniczne, robić doktorat z prawa kanonicznego. Dlaczego? Dlatego, że uważa, że Kościół katolicki jest największą organizacją pozarządową na świecie, jedyną która ma status w ONZ-cie. Wpływową, ogromną w której są, jest kilkaset milionów kobiet i kilkaset milionów dzieci i że nie można ich zostawić samych sobie w Kościele. Że trzeba tą instytucję zmienić, żeby nie była dla nich opresyjna. A prawo kanoniczne jest tą bronią, którą można pokonać Kościół. pisać jaki ma plan, bo to opisałam w książce, ale jeśli będzie jakiś Luter, jeśli będzie jakaś reformacja, to ja myślę, że będzie to właśnie Mary McAleese.

► Słuchacz 5
W sumie było już wszystko powiedziane na temat Kościoła irlandzkiego. Mam takie pytanie, czy sam Kościół podjął jakąś próbę reformy? Stracił

władzę. Odsetek katolików spadł z 90 czy 95% na kilka, kilkanaście. Czy powiedzmy biskupi zostali powiedzmy na swoich okopanych pozycjach, i nic się więcej nie dzieje?

► **Marta**
To jest tak, że różnica pomiędzy polskim a irlandzkim Kościołem była taka, że tam zwykli księża czy zwykłe zakonnice, oni jednak przejęli te idee soborowe przez lata. Między innymi Tony, o którym piszę redemptorysta. Redemptoryści okazali się, z bardzo konserwatywnego zakonu, w czasie soboru przeszli przemianę i stali się awangardą zmian w Irlandii. I Tony opowiada właśnie o tej swojej drodze. Tony jest też... założył też w 2012 roku Stowarzyszenie Księży Katolickich, które mówiło swoim głosem. Mówią właśnie, może nie tak ostro jak Mary McAleese, ale również o kapłaństwie kobiet, o błogosławieniu związków homoseksualnych i o demokratyzacji przede wszystkim, czyli tym, że wierni powinni mieć zdecydowanie większy udział w Kościele, wpływ na Kościół i mówili to zdanie bez jakby oglądania się na biskupów. Nie muszę dodawać, że moim zdaniem w Polsce nie ma możliwości, żeby powstało takie Stowarzyszenie. To też jest różnica w mentalności. I, więc nie ma czegoś takiego, że jakoś Kościół przeprowadził odnowę i ci biskupi przeprowadzili odnowę. Biskupi są nie tak konserwatywni jak polscy, ale wciąż raczej konserwatywni. Natomiast no, też to opisuję też takie rzeczy, które mówią, że chcieli, że sami biskupi w Irlandii chcieli przeprowadzić oczyszczenie Kościoła z pedofilii, ale Watykan im to uniemożliwił, więc to też nie jest takie czarno białe, że tylko ci biskupi szkodzą. Raczej to jest pokazanie, jak to funkcjonuje, jak funkcjonuje ta polityka Watykanu, ale to, co chcę powiedzieć, że tę reformę przeprowadzali zwykli księża, zwykli ludzie, zwykłe zakonnice, zwykli katolicy, i to oni bardziej przeprowadzali tą reformę Kościoła niż Kościół instytucjonalny. No wniosek jest raczej taki zresztą po ostatnim Synodzie że, że ten Kościół w synodzie o synodalności, że ta instytucja Kościoła globalnie, nie tylko w Irlandii zmienić się raczej nie chce.

I właśnie to jest to pytanie, przed którym stoi teraz ten ruch reformy prowadzony przez świeckich katolików. Co dalej? Czy jeszcze reformować tę skostniałą, strukturę, która opiera się czy też tworzyć coś innego, coś nowego.

W Irlandii też tym zwrotem jest odejście do tej takiej indywidualnej duchowości. Powiedziałam, że 69% jest katolikami, no z jednej strony to są katolicy, którzy no właśnie nie słuchają już księdza, tylko kierują się własnym sumieniem, własnym rozumem, podejmują swoje decyzje. Ale ważna jest dla nich celebracja, wspólnota, tradycja, więc dlatego są w Kościele. Ale też część osób podchodzi, ma taką indywidualną duchowość już niepowiązaną w ogóle z jakąś strukturą czy, Kościołem. I myślę, że to też jest droga, która odbędzie się w Polsce, czy odbywa się już w Polsce.

► Słuchaczka
Z czego się utrzymuje Kościół w Irlandii?

► Marta
Ze składek wiernych głównie. Z ofiary wiernych. Kościół też jest bogaty w Irlandii, bo ma ziemie, ma budynki, prowadzi szkoły, szpitale, więc one są, w związku z tym, te szkoły i szpitale również, podobnie trochę jak w Polsce tylko na innych zasadach, są współfinansowane przez państwo.

Ale no tak, to co jest tą różnicą to jest to, jak pytałam czy słyszeli o stojących kopertach nie słyszeli. Korupcja nie jest tym grzechem, który był tak wszechobecny w Kościele irlandzkim, jakim jest w Polsce. Księża dostają pensje, ale tą pensję dostają mniej więcej równą. Nie ma bogatszej i biedniejszej parafii, tak jak w Polsce, która jest też przedmiotem handlu pomiędzy księżmi i tej korupcji właśnie. To jest ta różnica. Ale tak jak mówię, no księża też znikają z Irlandii.

► Słuchacz 6
Zaintrygowała mnie ta nazwa „szkoły przemysłowe". Czy to była, czy jest oficjalnie używana nazwa, czy to jest po prostu opisowa.

► Marta
Nie, to jest *industrials schools*. Po polsku się to tłumaczy jako szkoły przemysłowe. One występowały na całym świecie. Ta książka, może Państwo znają, *27 śmierci Toby'ego Obeda* o Kanadzie, ona też mówi o szkołach przemysłowych, bo no to był jakiś taki pomysł... no tak jak te wszystkie, te idee szkół przemysłowych, pralni Magdalenek, o których mało powiedzieliśmy, one były, one powstały z dobrych intencji. One powstały

w dziewiętnastym wieku po to, żeby pomóc dzieciom ulicy, które nie miały rodziców, schodziły na złą drogę, żeby dać mi jakiś zawód. To był *industrial* bo to był przemysł, bo to było kapitalistyczne, rodzące się społeczeństwo, proste rzeczy przemysłowe, praca w przemyśle, żeby mogli sobie poradzić w życiu.

Tylko że, no to potem się... w Wielkiej Brytanii na początku już lat dwudziestych dwudziestego wieku zaczęto odchodzić od tego. Przekształcono to w takie bliższe naszym rozwiązaniom pomocy społecznej placówki, ale w Irlandii nie. W Irlandii one pozostały takie i jeszcze bardziej, jakby stały się takimi więzieniami dla tych młodych ludzi. A te szkoły, które działały, ci młodzi ludzie się uczyli, no niczego nie uczyły. Można było być analfabetą przejść przez nie i być analfabetą, a nauka zawodu w przypadku Bernadette polegała na wyrobie różańców. To była niewolnicza praca codziennie zaginać drut, nawlekać paciorki, kiedy no sama przełożona mówi, że jej jeden różaniec zajął kilka godzin, jak go robiła, dzieci musiało w ciągu kilku godzin zrobić na akord 10 przynajmniej takich różańców. Jak był źle zrobiony to, no to musiały siedzieć aż dobrze zrobią. W i ę c no te wszystkie idee szczytne, niegdyś po prostu wynaturzały. I to też jest opowieść o tym, jak z dobrych idei można zrobić coś złego, albo jak z dobrych idei tak jak Mary McAlees można zrobić coś dobrego.

► **Iza**
Wracając do tej analogii, którą zaczęłam, czyli Polska – Irlandia. Oni są po pewnej takiej cezurze, ale tak naprawdę w procesie zmiany, tak? My...

► **Marta**
No też jesteśmy w procesie zmiany

► **Iza**
Jesteśmy w procesie zmiany, ale cezura jeszcze nie nastąpiła. No mnie też tak interesowało, jak to się stało, że u nich najpierw związki partnerskie, potem równość małżeńska, a ta aborcja na końcu i czy...

► **Marta**
Bo aborcja była najtrudniejsza.

► **Iza**
Najtrudniejsza, czyli jak jakbyśmy chciały jednak tu analogię tutaj przekładać, stosować do Polski to co to? To najpierw równość małżeńska, potem aborcja, myślisz tak będzie?

► **Marta**
No to jest też tak, to znaczy ja się zgadzam, bo to Alva tak mówi: ja od początku wiedziałam, że najpierw musimy wprowadzić równość małżeńską, przynajmniej musimy wprowadzić to uregulowanie, a dopiero potem aborcję. I to też wynika z tego, że jak się mówi o związkach partnerskich to się mówi o miłości. A jak się mówi o aborcji, to się mówi o czymś zupełnie innym. To się mówi o jakiejś krwawej procedurze, która no jest sama w sobie trudna opowieść o niej. Tam została ta opowieść inaczej opowiedziana, ale wtedy jeszcze nie wiedziano, jak ją opowiedzieć, kiedy się nad tym zastanawiali. A miłość łatwo jest opowiedzieć, więc w tym sensie, a też aborcja dotyczy jednak prawa kobiety nad... do swojego życia trochę. A w kraju katolickim bo...

► **Iza**
A związki partnerskie dotyczą i kobiet i mężczyzn

► **Marta**
To jest jedna rzecz, ale chodzi też o to, ja też we wszystkich książkach piszę o tym. Piszę o tym, jak Kościół traktuje kobiety, także teologicznie. Jaka jest myśl wokół tego osnuta.

W *Dzieciach księży* bohaterką, jedną z bohaterek jest profesor Uta Ranke-Heinemann. Pierwsza na świecie profesor teologii katolickiej. Też zresztą ekskomunikowana, jak zaczęła mówić, co Kościół mówił o kobietach. Ona zna 11 języków biegle, w związku z czym mogła pisma wszystkich teologów czytać w oryginale. No i to co z nich wypreparowała, no to pokazywało, jakie jest miejsce kobiety w myśli teologicznej, myśli kościelnej, które jak pokazuje z kolei moja książka o Irlandii, naocznie niewiele się zmieniło do tego dwudziestego wieku.
To jest taka katolicka utopia ta Irlandia, to jest kraj, w którym wprowadzono w życie te idee. I czym to się skończyło? I dlatego to odzyskanie kobiet, prawa kobiet do życia, do decydowania do bycia na równi z mężczyznami było dopiero na końcu.

► **Iza**
Ciągnąc tę kwestię związków jednopłciowych, wydaje mi się, że o równości małżeńskiej to my jeszcze w Polsce nie mówimy

► **Marta**
Nie, nie mówimy. Mówimy o związkach partnerskich.

► **Iza**
No właśnie

► **Marta**
Ja w ogóle nie wiem, co tam ma być i czy w ogóle mają być. Nie są częścią umowy koalicyjnej, ale nasza minister do spraw równości mówi, że mają być. Z drugiej strony wiadomo, że jest prezydent Duda, który powie „nie". Mamy Trybunał Konstytucyjny, który powie „nie". Więc jesteśmy na drodze dyskusji znowuż. Ale uważam, że, abstrahując od tej polityki, no bo ja już nasiąkłam tą irlandzkością, więc ja nie spodziewam się szybkich zmian, to znaczy widzę, jak to tam szło, to uważam, że to jest czas na pracę podstaw, że no my przez te 8 lat się cofnęliśmy przecież. Jest wielka przepaść pomiędzy nami – Polakami i Polkami, czy mieszkańcami Polski, mówiąc szerzej. I no ostatni marsz, wczoraj był marsz przecież... więc widać, że PiS będzie chciał grzać ten konflikt.

W jakimś sensie uważam, że to co było bolączką i co jest, to jest ten, w polskim społeczeństwie to jest brak empatii, brak współczucia, brak troski, brak tego miłosierdzia, tych haseł które pojawiały się w kampanii aborcyjnej, nie bez przyczyny pewnie. I to jest coś co moim zdaniem musimy jakoś odrobić, żeby to nasze społeczeństwo skleić. To jest możliwe pewnie, chociaż trudne, ale uważam, że to jest, było taką trudnością, czy jest taką trudnością w polskim społeczeństwie. Nie uważam też, bo niektórzy, czytając moją książkę mówili, Boże, jakie to społeczeństwo irlandzkie było okropne, jaki jest okrutne dla bliźnich, coś jest z nimi nie tak. Nie uważam, żeby społeczeństwo irlandzkie, jakkolwiek się różniło od społeczeństwa polskiego, więc to jest właśnie ta kwestia wyboru, czy wyjmiemy ten kawałek dobra z siebie, czy wyjmiemy ten gorszy kawałek.

► **Iza**
Jako socjolożka akurat się nie zgadzam z tą tezą o rzekomym podziale, czy rozpadzie Polski, ale z kolei to co mówisz o trosce, to bardzo mocno nakierowuje mnie na pokłady, które mamy, na przykład, na których powinniśmy pracować. Na przykład etyka feministyczna, która jest etyką troski, która no też jakoś przebywa na marginesach, nie jest jakoś szczególnie promowana, znana. A gdyby na przykład szkolne nauczanie etyki, które no chyba jednak ruszy z kopyta, powinno ruszyć z kopyta, oprzeć między innymi właśnie na... włączyć do programu nauczania etyki etykę

troski. Etyka troski, która jest całkowicie niesprzeczna z tym, co leży na sercu osobom religijnym, osobom wierzącym katolikom, a nawet osobom duchownym to być może byłoby to coś, na czym można byłoby budować to, co przed nami do zbudowania. Wygląda na to jeszcze troszkę.

Proszę Państwa, ja cały czas jeszcze ten mikrofon mogę przekazać w Waszą stronę.

A już powoli będziemy zmierzać to w następnej mniej formalnej części spotkania, więc trzy ostatnie pytania od Państwa.

Za chwilę przejdziemy do takich już mniej publicznych i mikrofonowych rozmów, ale być może właśnie to jest ten moment, w którym jeszcze chcielibyśmy coś powiedzieć, zapytać, skomentować, wskazać. Zapytać o następną książkę, zapytać o następny projekt życiowy, bo to nie musi być książka.

► **Marta**
Jeszcze nie wiem. Na razie odpoczywam. Jeśli bym coś pisała, to teraz nic do czego potrzeba tak głębokiego *researchu*. Tutaj, nie pamiętam ile ale bibliografia jest, i przypisy zajmują pokaźną część

► **Iza**
Jest bardzo imponująca, tak

► **Marta**
Nie muszą Państwo czytać, ale niektórzy chcą zawsze sprawdzić, szczególnie jak chcą mnie na czymś przyłapać, więc od razu zamieściłam wszystko, każdy może sprawdzić.

► **Słuchacz ?**
Jak pani wspomina tą akcję Niech nas zobaczą?

► **Marta**
Mamy teraz dwudziestolecie

► **Marta**
Dwudziestolecie mija, bo 2003 roku była ta akcja

► **Iza**
My się właśnie poznaliśmy wtedy. Marta przyjechała w ramach tej akcji na Uniwersytet Łódzki, wtedy 20 lat temu.

► **Słuchacz ?**
No tak, wtedy ta grupa Gender chyba zaczęła dopiero działać.

► **Marta**
Akcja Niech nas zobaczą, nie wiem, czy Państwo pamiętają, to było

w 2003 roku, pierwsza kampania społeczna przeciwdziałająca dyskryminacji osób LGBT. To było, ekspozycja na bilbordach i w galeriach, w 4 galeriach zdjęć par osób tej samej płci trzymających się za ręce. 15 par kobiet, 15 par mężczyzn całkowicie ubranych, bo to była zima, więc w zimowej scenerii były robione zdjęcia, więc mieli czapki i kurtki, ale wywołała ona ogromną dyskusję. Czy w ogóle geje i lesbijki mogą istnieć przestrzeni publicznej? I właściwie były głosy, że w ogóle nie mogą, też albo że mogą. Jak koordynowałam tę akcję w takim sensie, że pracowałam, byłam w Kampanii Przeciw Homofobii i razem z Karoliną Bregułą, która była autorką zdjęć, Robertem Biedroniem. No to była taka pierwsza, byłam studentką, miałam 23 lata i taką pierwszą dużą akcję przeprowadziliśmy i rzeczywiście narobiła dużo szumu. Właściwie zmieniła bardzo wiele w Polsce. Teraz Karolina na dwudziestolecie tej akcji, kiedy poproszono ją co, co mogłaby powiedzieć, powiedziała, że... i zrobiła taką małą instalację, tym razem par rodzin z dziećmi, bo teraz to jest takie, wydawałoby się najtrudniejsze w polskim społeczeństwie, czyli dwóch kobiet, dwóch mężczyzn zdjęcia, ale ponieważ czasy się zmieniły, nie robi się już zdjęć prawdziwym modelom i modelkom, tym bardziej dzieciom, więc są to zdjęcia wykreowane przez sztuczną inteligencję. Ale no zachęcają do dyskusji, więc no, no ja wspominam to jako taki pewien kamień milowy w tej historii osób LGBT w Polsce. Jakoś tak.

► **Iza**
Tak i to jednocześnie to jest... chyba tu się zatrzymamy, bo to jest w ogóle wspaniałe podsumowanie i jak wiele tutaj w Polsce się przez 20 lat zmieniło, jak o tym teraz mówisz, to wow! niemożliwe. Oby, następne zmiany zajęły nam trochę mniej czasu. Obyśmy umieli się uczyć od innych, oby Twoje następne książki, drugie wydanie, drugi tom, SI Quel Pri Quel Twój następny projekt życiowy były równie interesujące i może wymagały mniej *researchu*. Ale proszę Państwa, tą konstatacją, że przez 20 lat w Polsce w tej jednej kwestii jednak tak wiele się zmieniło. Właśnie postaw, wiedzy, świadomości. Myślę, że to jest bardzo dobre podsumowanie oficjalnej części spotkania, którą właśnie za chwilę przestaniemy nagrywać. Dziękuję Państwu bardzo serdecznie za przybycie, dziękuję bardzo serdecznie za pytania i dyskusję, dziękuję oczywiście naszej gościni i za przybycie i za napisanie tej ważnej książki. I wyłączamy mikrofony, wyłączamy nagrywanie, zostajemy tutaj. Ja cały czas jeszcze nie mam autografu w swoim egzemplarzu. Państwo być może będą chcieli kupić albo porozmawiać indywidualnie z autorką, więc zapraszamy tutaj

► **Marta**
Ja też bardzo, bardzo dziękuję. Cieszę się, że w ten zimowy wieczór tyle z Państwa przyszło...

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: TELEFON: +48 22 29 22 597
https://aborcjabezgranic.pl/

Ciocia Basia: strona na Facebooku:
https://www.facebook.com/ciociabasiaberlin/ ciocia.basia@riseup.net
Women on Web: https://www.womenonweb.org/
Kobiety Sieci: https://www.maszwybor.net/
Women Help Women: https://womenhelp.org/
Wielka Koalicja za Równością Wyborem: http://www.wielkakoalicja.pl
Grupa Ponton:
Telefon Zaufania +48 226359392 wt/pt godz. 16:00 – 20:00.
info@ponton.org.pl
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży
O 116 111

Telefon dla kobiet doświadczających przemocy:
888 88 33 88 poniedziałek-piątek: od 11.00 do 19.00

Телефон для жінок, які зазнають насильства
888 88 79 88 Активний з понеділка по п'ятницю з 14:00 до 19:00

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom
kontakt:
https://www.facebook.com/lodzkiedziewuchy
https://www.instagram.com/lodzkie_dziewuchy/
https://twitter.com/dziewuchylodz
http://lodzkiedziewuchy.org.pl/
https://www.facebook.com/Gals4GalsLodz
email: lodzkiedziewuchy@gmail.com
Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:
28 1750 0012 0000 0000 3888 0012
TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne
Dla przelewów zagranicznych:
PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012
SWIFT : RCBWPLPW

WSŁDD